

GAZETA USTROŃSKA

Wydanie
Świąteczno-
-Noworoczne

Nr 51/52(176/77)/94 22 grudnia—4 stycznia 5000 zł ISSN 1231-9651

*Rada Miejska Uzdrowiska Ustroń,
Burmistrz i Zarząd Miasta
życzą mieszkańcom, kuracjuszom
i turystom spokojnych, radosnych
Świąt, a w Nowym 1995 Roku
spełnienia wszystkich marzeń
i oczekiwań.*



SZANOWNI MIESZKAŃCY

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i równocześnie kończy się kolejny rok pracy w Urzędzie Miejskim w Ustroniu. Z tej okazji tradycyjnie składam wszystkim mieszkańcom Ustronia życzenia Zdrowych i Wesołych Świąt oraz wszelkiej pomyślności w Nowym Roku. Jest to również okazja, by podzielić się z mieszkańcami uwagami jakie nasunęły się na przestrzeni tego roku.

W okresie kilku lat, mijający rok był niezwykle trudnym, z tego powodu, że UM podejmuje stale nowe inicjatywy, które budzą duże zainteresowanie, a także uwagi krytyczne mieszkańców. Bardzo kontrowersyjną była decyzja zlokalizowania wysypiska śmieci w Poniwcu, która ma po dzień dzisiejszy reperkusje w postaci interpelacji, postulatów i wniosków. Utrzymanie czystości miasta wymagało wprowadzenia w mijającym roku podatku od wywozu odpadów i nieczystości. Jest to zadanie trudne, powinno spotkać się jednak ze zrozumieniem mieszkańców, którzy poprzez samoopodatkowanie uczestniczą w procesie utrzymania czystości miasta. Chcę jednak prosić o zwrócenie większej uwagi na zachowanie i postawy, które bardzo często decydują o tym jaka jest opinia o naszym mieście ze strony mieszkańców, a także ludzi odwiedzających Ustron. Chodzi o wywracanie koszy, wyrzucanie odpadów w nieodpowiednich miejscach, a równocześnie stałe pretensje pod adresem UM, że miasto nie jest systematycznie sprzątane. Starajmy się, jak to tylko jest możliwe, aby nasze miasto było czyste.

Innym problemem, który nas zaskoczył, są skutki wynikające z przepisów wprowadzających dodatki mieszkaniowe. Jest może za wcześnie, by ocenić skutki tego, jednak już można powiedzieć, że jest to pomysł stawiający UM w niezwykle trudnej sytuacji, ponieważ pociąga za sobą wydatki nieprzewidziane w budżecie, wymaga także wykonania ogromnej pracy ze strony pracowników UM. Dodatki mieszkaniowe przekazywane są administratorom mieszkań, a częściowo także mieszkańcom. Wprowadzenie obowiązku naliczania czynszu jeszcze w grudniu br., stanowi trudną próbę określenia skutków finansowych, jakie wynikną dla budżetu miasta. Jeśli z tego tytułu wynikną jakieś niedociągnięcia, proszę o zrozumienie tej trudnej sytuacji.

Zbliża się zima. W Ustroniu jest ona zawsze okresem trudnym. Wiem, że nie wszyscy będą usatysfakcjonowani z odśnieżania dróg i ulic. Wiem, że często na chodnikach jest zbyt ślisko. Chcę jednak zapewnić, że tak zorganizowano akcję zimową, aby na miarę środków, które mamy do dyspozycji, zapewnić możliwie dobre warunki komunikacji. Nie jest możliwe, by te warunki były dla wszystkich jednakowo dobre. Mieszkający w oddaleniu od dróg głównych z pewnością odczuwają w sposób przykry wszelkie uciążliwości, szczególnie w okresach intensywnych opadów. Tu tylko mogę prosić o zrozumienie i kierowanie uwag bezpośrednio do wykonawców całej akcji, natomiast do UM zwracać się w wypadkach koniecznych interwencji.

Znajdujemy się w okresie uchwalania budżetu na rok następny. Wszelkie postulaty, które trafiły do nas poprzez Rady Osiedli i bezpośrednio od mieszkańców są szczegółowo analizowane przez radnych naszego miasta. Na ile pozwoli strona dochodowa, będą w tym budżecie realizowane zadania, niestety, nie wszystkie, które były postulowane. Sprawa konieczności wyboru, co realizować, a z czego zrezygnować jest bardzo trudna i wymaga zrozumienia. Chciałbym prosić mieszkańców, aby poprzez Gazetę Ustronską, albo poprzez bezpośredni kontakt z UM, gdzie Burmistrz przyjmuje obywateli w każdy wtorek tygodnia od 12.00 do 16.00, wyjaśniać sobie wszelkie pretensje lub nieporozumienia.

Burmistrz
Kazimierz Hanus

1994 rok dobiega końca. Dla Rady Miejskiej był to rok niezwykle ważny, gdyż odbyły się wybory do samorządu naszego miasta. Dziesięciu radnych poprzedniej kadencji ponownie zasiadło w Radzie, czternastu zaś, w zmienionym po 1990 roku samorządzie, zasiada po raz pierwszy. Myślę, że po półrocznym okresie zarządzania miastem, nowa Rada „dotarła się” i widać efekty jej pracy. Aktualnie najważniejsze jest opracowanie budżetu na 1995 r. Pierwszą propozycję przedstawiono na sesji Rady 25 listopada, gdzie wstępnie zapoznano wszystkich radnych z projektem budżetu. Obecnie szczegółowo rozpatrujemy wnioski składane przez mieszkańców poszczególnych dzielnic Ustronia, budżet krystalizuje się w komisjach problemowych i mam nadzieję, że zostanie uchwalony na sesji, która odbędzie się 29 grudnia. Sporo ważkich problemów zgłoszonych przez poszczególne dzielnice i środowiska znajdzie w nim odzwierciedlenie. Pozostają zagadnienia, z którymi nie możemy się uporać od kilku lat i będziemy musieli zdecydować czy można je wtłoczyć do planu 1995 r. (z myślą przewlekłej realizacji), czy też przełożyć na lata następne. Przykładem takich ważnych, a spornych problemów, jest od lat wnioskowana budowa przedszkola w Polanie. Czy należy poczekać rok, do czasu ukończenia Szkoły Podstawowej nr 1, czy też rozpoczynać tę inwestycję od razu. Obawiamy się prowadzenia równoległe dwóch dużych budów. Naszym założeniem jest koncentrowanie się na jednym większym zadaniu, a dopiero po jego ukończeniu przystępowanie do następnego. Takich problemów jak przedszkole w Polanie jest więcej. Chciałby rozpocząć budowę obwodnicy, remonty dróg. Przykładów można przytoczyć wiele, wiele więcej, a dotyczą one zieleni w mieście, układu komunikacyjnego, budowy parkingów, ścieżek spacerowych na Zawodziu itp. To wszystko są sprawy do załatwienia „na wczoraj”.

Ustron jest przede wszystkim uzdrowiskiem, lecz nie możemy zapominać, że miasto w dużej swej części żyje z turystyki. Chętnie przyjeżdżają do nas goście na wypoczynek sobotnio-niedzielnny i musimy zrobić wszystko, by nie zawieść oczekiwań turysty. Przyjeżdżając do Ustronia latem, każdy chciałby wykąpać się w czystej wodzie. Na razie nie jest to do końca możliwe. Z roku na rok staramy się poprawić stan naszego basenu miejskiego, jednak są to półśrodki. Kilkadziesiąt milionów złotych na modernizację nie załatwia problemu, a złośliwi wręcz twierdzą, że za taką kwotę można jedynie ten obiekt dobrze pozamiatować. Dlatego postanowiliśmy zlecić opracowanie dokumentacji poprawnego rozwiązania oczyszczania wody w basenie i przeprowadzenia modernizacji według obowiązujących obecnie standardów. Po wykonaniu dokumentacji należy zadbać o przeznaczenie większej ilości pieniędzy, tak by ostatecznie rozwiązać ten problem. Na pocieszenie mogę poinformować, że Szpital Uzdrowski oddaje do użytku w pierwszej połowie przyszłego roku kryty basen w Zakładzie Przyrodolecznictwa, a dyrekcja Szpitala zapewnia, że zostanie on w godzinach popołudniowych udostępniony mieszkańcom i turystom. Atrakcją Ustronia powinny być też planowane trasy rowerowe biegnące wzdłuż Wisły od Nierodzimia do Polany.

Niezwykle ważny dla Rady Miejskiej jest stały kontakt z mieszkańcami. Odbywają się zebrania Komitetów Osiedlowych, gdzie mówi się o problemach poszczególnych dzielnic. Z satysfakcją możemy odnotować, że mieszkańcy w swej większości wykazują zrozumienie dla działań władz miasta, potrafią właściwie ocenić to co już zrobiono i zdają sobie sprawę z możliwości finansowych. Życzeniem byłoby, by w uchwalonym budżecie znalazła się większość wniosków mieszkańców. Jednak ograniczone środki jakimi dysponuje miasto nie pozwolą na spełnienie wszystkich postulatów. Na pewno o żadnym uzasadnionym wniosku nie zapomnimy.

W przededniu Świąt Bożego Narodzenia pragnę złożyć wszystkim mieszkańcom Ustronia, jak również gościom i turystom życzenia radości z przeżywania Świąt, które to życzenia szczególnie kieruję do emerytów, osób upośledzonych i samotnych. Z okazji nadchodzącego Nowego 1995 Roku, życzę Wam, drodzy ustroniacy, błogosławieństwa Bożego, wszelkiej pomyślności, spełnienia marzeń, aby ten Nowy Rok był dla nas łaskawszy i przyniósł zadowolenie wszystkim mieszkańcom jak również wszystkim przyjeżdżającym do nas gościom.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Franciszek Korcz



KRONIKA MIEJSKA



Fot. W. Suchta

Działając zgodnie z zasadą „czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał” wychowawczynie Przedszkola nr 5 w Lipowcu uczą dzieci segregować śmieci. Już od początku roku szkolnego w przedszkolu poruszana jest tematyka ekologiczna. Dzieci nie mają przedszkolnego akwarium z rybkami czy klatki z papuszką, zamiast tego na korytarzu stoją kolorowe pojemniki. Po każdej pracy, w wyniku której powstają śmieci, przedszkolaki wędrują na korytarz i wrzucają do pojemników osobno papiery, kubeczki plastikowe, ścianki materiałów. Podczas akcji „clean up the world” sześciolatki zbierały śmieci wokół przedszkola, a później je segregowały podobnie jak robią to codziennie w przedszkolu. Dla dzieci wychowanych w ten sposób konieczność dbania o przyrodę jest zachowaniem bardzo naturalnym, do którego my, starsi nie możemy wciąż przywyknąć.

☆☆☆

Na ślubnym kobiercu stanęli:

10 grudnia 1994 r.

Jadwiga Grzegorzczak, Lublin i Ryszard Dunin, Lublin

☆☆☆

Najlepsze życzenia dla jubilatów:

Zuzanna Mitrega, lat 80, ul. Ślepa 40

☆☆☆

12 grudnia br. w Szkole Podstawowej nr 6 w Ustroniu-Nierodzimiu odbył się I etap Konkursu Geograficznego dla szkół podstawowych, którego uczestnicy musieli wykazać się znajomością warunków naturalnych krajów europejskich (z wyłączeniem danych państw socjalistycznych). W konkursie wzięło udział 30 uczniów: 9 z SP 1, 11 z SP 2 i 10 z SP 6.

Po całonocnych zmaganiach z tekstami i wyłożonej pracy komisji oceniającej okazało się, że tylko 6 uczestników olimpiady uzyskało 60% ze 104 wymaganych punktów kwalifikujących ich do II etapu:

Jerzy Pietyra — SP 2 (90pkt)

Dorota Rożnowicz — SP 6 (77 pkt)

Maria Wierzbowska SP 6 (73 pkt)

Przemysław Dudek — SP 2 (69 pkt)

Michał Potoplak — SP 2 (66 pkt)

Maciej Chowaniok — SP 2 (63 pkt)

Szczęśliwą szóstkę czeka wyłożona praca. Przed drugim etapem rejonowym (luty '95) muszą poszerzać swoje wiadomości przyrodnicze podstawy rozwoju turystyki w Europie.

Ci, którzy od nas odeszli:

Dawid Tekień, lat 2, Os. Manhatan 3/29

Maria Olek, lat 73, Os. Manhatan 4/35

Serdeczne podziękowania za udział w pogrzebie

śp. Stanisławy Broda

wszystkim sąsiadom i znajomym składa siostra

Klara Nieśpiał z rodziną.

KRONIKA POLICJI

5.12.1994 r.

O godz. 8.50 powiadomiono policję, że na ul. A. Brody zasnęła kobieta. Niestety kobieta zmarła przed przyjazdem pogotowia i policji. Stwierdzono, że zgon był naturalny.

7.12.1994 r.

O godzinie 2.00 patrol policji ujawnił, że stróż jednego z zakładów na terenie Ustronia pełnił swe obowiązki w stanie nietrzeźwym. Badanie wykazało 1,36 prom. Sankcje wyciągnie dyrekcja zakładu.

7.12.1994 r.

O godz. 8.00 na os. Manhatan włamano się do samochodu marki Fiat 126 p. Sprawcy po wyciągnięciu szybki trójkątnej skradli fotele. Straty około 5 mln zł.

8.12.1994 r.

O godz. 23.40 patrol policji zatrzymał do kontroli samochód. Okazało się, że w samochodzie znajdowało się około 80 butelek przemysłowego alkoholu i spora ilość artykułów spożywczych. Postępowanie w toku.

10.12.1994 r.

W trakcie kontroli rejonów wokół dyskoteki „Mirage 2000” patrol policji zatrzymał sześciu nietrzeźwych kierowców. Wyniki badań: godz. 23.15 — 2,05 prom; godz. 2.55 — 1,1 prom; godz. 3.50 — 1,15 prom; godz. 5.10 — 0,93 prom; godz. 5.12 — 1,33 prom; godz. 5.20 — 1,14 prom.

11.12.1994 r.

O godz. 1.20 na ul. Ogrodowej kierujący BMW mieszkaniec Pawłowic nie dostosował prędkości do panujących warunków drogowych i uderzył w słupek ogrodzeniowy.

12.12.1994 r.

Około godz. 20.00 policja przyjęła zgłoszenie o kradzieży samochodu marki Fiat 126p z parkingu niestrzeżonego przy ul. Grażyn-

chów znaleziono na Jelenicy.

12.12.1994 r.

O godz. 20.20 na prostym odcinku ul. 3 Maja kierujący samochodem marki Audi 80 mieszkaniec Skoczowa stracił panowanie nad pojazdem i zjechał do rowu uderzając w drzewo. Kierowca doznał obrażeń ciała i został przewieziony do szpitala w Cieszyń. Pobrano krew do badania zawartości alkoholu.

13.12.1994 r.

O godz. 10.30 na ul. Wiślańskiej kierujący samochodem marki Opel Kadet mieszkaniec Ustronia doprowadził do zderzenia z sam. marki VW Jetta. Sprawcę ukarano mandatem.

13.12.1994r.

O godz. 21.40 na ul. Hutniczej zatrzymano nietrzeźwego kierowcę, mieszkańca Skoczowa. Wynik badania — 1,6 prom.

13/14. 12.1994 r.

Dokonano włamania do sklepu odzieżowego przy ul. Partyzan-tów. Sprawcy po wybiciu okna wystawowego weszli do środka i skradli towar na szkodę PSS. Straty zostaną ustalone po remanencie.

13.12.1994 r.

O godz. 8.30 na parkingu przy ul. Sanatoryjnej kierujący Nysą mieszkaniec Ustronia najechał na sam. marki Volvo należący do obywatela Niemiec. Na winnego nałożono mandat karny.

13/14.12.1994 r.

W nocy zgłoszono włamanie do sklepu z odzieżą używaną na targowisku. Skradziono radiomagnetofon, kurtki skórzane, spodnie. Łączne straty około 8 mln zł.

14.12.1994 r.

Między godz. 18 a 19 z parkingu niestrzeżonego przy Marabu skradziono Audi 80 1,9 TD, koloru zielonego, nr rej. CB—EU 436 na szkodę firmy niemieckiej. Wartość samochodu około 750 mln zł.

STRAŻ MIEJSKA

27.11. — 8.12. — kontrola terenów Szpitala Uzdrowiskowego na Zawodziu. Ukarano kierowcę parkującego w miejscu przeznaczonym dla osób niepełnosprawnych.

8.12. — kontrola dzielnicy Lipowiec. Jednemu z mieszkańców nakazano zaprowadzenie porządków i usunięcie żwiru z pasa drogowego.

9.12. — kontrola osób handlujących na targowisku.

9.12. — ustalono osobę odpowiedzialną za składowanie gruzu budowlanego na os. Cieszyńskim. Termin uporządkowania — 19.12.1994 r.

10.12. — nocny patrol z policją.

12.12. — interwencja w sprawie palenia śmieci za budynkiem poczty.

12.12. — interwencja w hurtowni piwa na ulicy Daszyńskiego. Nakazano usunięcie uszkodzonej tablicy reklamowej.

12.12. — firmie przy ul. A. Brody nakazano usunięcie tablicy reklamowej z pasa drogowego.

12.12. — interwencja w sprawie zakłócania porządku publicznego przez pijanego mieszkańca os. Centrum.

13.12. — kontrola dzielnicy Jelenica. Wystosowano jedno zalecenie porządkowe.

14.12. — w godzinach wieczornych zatrzymano kierowcę, który nie zachował należytej ostrożności i wjechał na znak drogowy. Na winnego nałożono mandat w wysokości 300 tys zł i nakazano naprawienie znaku.

14.12. — ukarano mandatem osobę handlującą bez zezwolenia przy Szpitalu Uzdrowiskowym.

Z KRZYŻEM W RĘKU

Od dziesięciu lat ksiądz Zbigniew Kozioł pracuje jako misjonarz w Ameryce Południowej, w północnej Argentynie. Najpierw przez dwa lata w małym miasteczku Hermoso Campo w prowincji Chaco, gdzie przyszło mu goić rany, jednak zwaśnionych i naprawiać szkody duchowe wyrządzone mieszkańcom przez fałszywego proroka. Od ośmiu lat pełni obowiązki duszpasterskie w Tres Isletas, w tej samej prowincji. Dobrą Nowinę głosi wśród Indian ze szczepu Toba, a także wśród ludności mieszanej — Metysów i Kreolów.

— *Pierwszy kontakt z tymi ludźmi nie był łatwy. Spotkałem się z nieufnością, mieszkańcy traktowali mnie z rezerwą. Od razu poczułem, że zanim zacznę ewangelizować słowem, muszę pokazać swoim życiem, swoim postępowaniem na co dzień po co tam przyjechałem i czego chcę dokonać. Po prostu uświadomiłem sobie istotę słów, którymi odpowiedział Jezus na pytanie Jana Chrzciciela — „Czy Ty jesteś Mesjaszem posłanym przez Boga?”. „Spójrzcie na to co robię — odpowiedział mu Jezus — Głusi słyszą, niewidomi widzą, chromi chodzą...” Uświadomiłem sobie, że pierwszą podstawową prawdą ewangelizowania i pomocy tym ludziom jest przyjęcie ich i kochać takimi jakimi są.*

Ksiądz Zbyszek zdaje sobie sprawę, że czasy kolonizacji hiszpańskiej przeprowadzonej pod sztandarami katolicyzmu zaznaczyły się w historii krwawą kartą. Ludność Ameryki Południowej, słusznie zresztą, może żywić niechęć nie tylko do białych, ale także do chrześcijaństwa, które zostało jej narzucone, a którego niejednokrotnie ludzie ci w ogóle nie rozumieli. Gdy pytam, z jakimi trudnościami zetknął się w swojej pracy, odpowiada:

— *Słyszałem, że kontynent Ameryki Południowej, Ameryki Łacińskiej jest kontynentem chrześcijańskim. Okazało się jednak, że ludzie go zamieszkujący nie byli odpowiednio traktowani za czasów kolonizacji co zaważyło na tym, że ilościowo jest bardzo wielu chrześcijan, katolików, ale znajomość doktryny jest bardzo słaba. Często zdarzało się tak, że kolonizatorzy chrzcili całe wioski bez żadnego przygotowania. Oczywiście z kolonizatorami przybywali też franciszkanie, dominikanie, później jezuiti, oblaci z krzyżem w ręku i chęcią niesienia pomocy tym ludziom. Oni chcą kochać Boga, ale bardzo słabo go znają. Największą trudnością było dla mnie zrozumienie ich mentalności, sposobu traktowania Boga, religii i znalezienia się w tym nowym zupełnie dla mnie środowisku z Ewangelią w ręku.*

Praca księdza Zbyszaka polega nie tylko na głoszeniu Ewangelii, ale także na niesieniu konkretnej pomocy mieszkańcom Tres Isletas i 9 dzielnic. W centrum miasteczka mieszkają głównie biali, bogatsi ludzie, natomiast w okolicznych 45 wioskach poziom życia mieszkańców jest o wiele niższy. Na całym obszarze prowincji dominuje rolnictwo, uprawia się głównie bawełnę, sorgo, soję i słonecznik. Poza miasteczkiem nie ma dróg asfaltowych ani elektryczności. Kiedy zjawiał się tam ksiądz Zbyszek brakowało także opieki medycznej, lekarstw, a większość mieszkańców wiosek nie umiała czytać i pisać. Najpierw trzeba więc było zorganizować punkty sanitarne, później nauczanie, żeby w końcu rozpocząć ewangelizację.

— *Jadąc na misję myślałem, że będę przede wszystkim spełniał rolę duszpasterza i tak ta sytuacja wyglądała w miasteczku, gdzie znajduje się kościół wybudowany już wcześniej przez włoskiego misjonarza. W okolicznych wioskach moja praca nie ograniczała się do głoszenia Ewangelii. Uświadomiłem sobie, że wchodzę w rodzinę, która jest rodziną bardzo ubogą i trzeba się zatroszczyć o wszystko. Musiałem podobnie jak ojciec starać się o zaspokojenie wszystkich potrzeb swoich dzieci. Organizowaliśmy nauczanie, dwa lata temu udało mi się wybudować szkołę dla Indian, oprócz tego*

pomagamy ludziom znajdować pracę. Uczymy ich wyboru cegieł, żeby mogli wybudować sobie z nich domy. Wielu mieszkańców prowincji Chaco do dziś mieszka jeszcze w lepiankach z błota i gałęzi. Kobiety uczałyśmy wyplatać kosze i kapelusze z gałęzi palm, aby mogły je potem sprzedawać i w ten sposób zarabiać na życie. Trzy dni w tygodniu spędzam w miasteczku, a cztery w wioskach.

— *Czy msze odprawiane w kościołach Europy różnią się od tych, które odprawia ksiądz w Tres Isletas?*

— Bogactwo kościoła katolickiego polega na tym, że jest on kościołem powszechnym, uniwersalnym wszędzie czy w Polsce czy w Ameryce Południowej. To właśnie jest piękne, że każdy znajdując się w dowolnym miejscu na świecie wchodząc do katedry, kaplicy czy nawet znajdując się we wspólnocie zgromadzonej pod jakimś rozłożystym drzewem jest w stanie rozpoznać co się w danym momencie dzieje, czy jest to msza święta czy chrzest. Liturgia sakramentów jest ta sama. Oczywiście od początku kościół katolicki stara się wprowadzić zwyczaje miejscowe. Nie wyobrażam sobie np. mszy św. z dziećmi bez okłasków, bez spontanicznych śpiewów. Nie wyobrażam sobie wprowadzenia do liturgii ślubu rytuału wiązania rąk narzeczonych stulą, ponieważ tutaj nie oznaczało by to nierozdzielności związku,

a niewolnictwo i kojarzyłoby się z narzuceniem pewnych rygorów. Trudno mi mówić o tej inności liturgii wśród Indian, bo w ciągu tych ośmiu lat, które poświęciłem pracy w wioskach indiańskich zaledwie trzy rodziny przyjęły chrzest. Zresztą nie o to chodzi, żeby robić z nich na siłę chrześcijan tak jak robili to kolonizatorzy hiszpańscy. Chodzi o to, żeby pomóc im żyć godnie, zarabiać na życie, a potem sami będą mogli się zdecydować na wejście we wspólnotę chrześcijańską. Decyzja ta powinna wyjść z serca człowieka. Ja jestem po to, żeby im pomóc, a oni mają wolny wybór.

— *Czy na terenie prowincji znajdują się też inne wyznania?*

— Na terenie mojej misji nie ma innej religii chrześcijańskiej. Natomiast znajduje się osiem kaplic różnych sekt. Nazywamy je sektami, bo odrzucają podstawowe prawdy wiary z chrztem włącznie. Organizują one liczne seanse, w czasie których przywódca danej grupy np. uzdrawia. Członkom sekty zakazuje się leczenia w szpitalach. Wielu ludzi umiera w czasie tych seansów. To bardzo przykre, że sekty te w imię Boga i Ewangelii realizują własne cele czyniąc wiele złego, dzieląc rodziny, rozbijając małżeństwa.

— *Dlaczego ksiądz zdecydował się na pracę misjonarza?*

— Powołanie misyjne związane jest z powołaniem do kapłaństwa. Z powołaniem jest jak z miłością, czuje się miłość i potrzebę dawania siebie. Człowiek czuje miłość do Boga, która wymaga odpowiedzi. Już w czasie studiów poczułem, że Bóg obdarzył mnie pewną dyspozycją, żeby pomóc ludziom biedniejszym, tam gdzie są trudne warunki pracy, gdzie jest mało misjonarzy. Moją gotowość do pracy misjonarza sprecyzował biskup posyłając mnie na prośbę biskupa z prowincji Chaco, właśnie do Tres Isletas. Na początku przygotowywałem się do pracy w Środkowej Afryce, w Zambii, potem jednak Bóg skierował mnie do Argentyny.

Misjonarze przebywający w odległych krajach co trzy lata przyjeżdżają na trzymiesięczny urlop w rodzinne strony. Ksiądz Zbyszek chętnie wraca do „Kraju lat dziecińczych”. Z wdzięcznością wspomina dom rodzinny, nauczycieli, księży, kolegów, znajomych. Za każdym razem, kiedy przyjeżdża do Ustronia dostrzega zachodzące w nim zmiany na lepsze, których mieszkańcy niejednokrotnie nie widzą.

— *Chciałbym, aby nasze miasto było coraz piękniejsze i aby wszyscy, którzy będą tu odpoczywali, że Ustroń to jedna wspaniała rodzina, gościnna i zawsze gotowa przyjąć z życzliwością wszystkich ludzi.*

Gabriela Madzia



— Czym jest Polska Ewangeliczna Misja Zagraniczna?

— Jej nazwa wskazuje na cel i zakres działania. Chcemy zachęcać młodych chrześcijan w Polsce, aby poszli z poselstwem ewangelii do tych ludów, które jej jeszcze nie poznały.

— Czym zajmują się członkowie Misji?

— Naszym zadaniem jest przedstawianie potrzeb misyjnych współczesnego świata wśród polskich chrześcijan, wskazywanie na możliwości zaangażowania oraz pomoc w zdobyciu odpowiedniego przygotowania tym, którzy chcieliby pojechać na misję.

— Czy współpracujecie z innymi misjami?

— Współpracujemy z misją im. Wycliffe'a. Jej celem jest przetłumaczenie Nowego Testamentu na języki mniejszości narodowych we wszystkich częściach świata, do których jeszcze nie dotarła ewangelia w formie pisanej. Wycliffe żył w Anglii w XIV wieku. Przetłumaczył on Pismo Święte na język angielski. Jego przyjaciele przepisywali tekst i rozchodzili się po Anglii, aby zwiastować Anglikom Dobrą Nowinę w języku ich serca. Ponieważ misja ta powstała w krajach anglosaskich, dlatego przyjęła imię prekursora tłumaczeń Pisma Świętego na język ojczysty każdego człowieka.

— Jak wygląda obecna sytuacja w świecie, jeśli idzie o tłumaczenia Pisma Świętego?

— Na świecie funkcjonuje około 6 500 języków, przy czym Nowy Testament został przetłumaczony na około 2 200 języków. Oznacza to, że ponad 4 000 grup językowych, liczących od kilkadziesiąt osób do kilkunastu milionów, nie ma dostępu do ewangelii w swoim języku. Ponieważ w większości przypadków są to języki, które nie mają formy pisanej, dlatego oprócz tłumaczenia Nowego Testamentu, misja organizuje szkolenictwo wśród tych grup językowych, wśród których pracuje. Na świecie jest około miliard analfabetów. Aby umożliwić tym ludziom poznanie Pisma Świętego trzeba ich po prostu nauczyć czytać.

— Kto może zaangażować się w pracę misyjną?

— Każdy wierzący w Jezusa Chrystusa poprzez modlitwę o misjonarzy i pracę misyjną oraz poprzez wsparcie materialne może uczestniczyć w wypełnianiu Chrystusowego polecenia „Idźcie na cały świat i czynić

Oczywiście muszą być również i ci, którzy pójdą. Muszą to być ludzie „narodzeni na nowo”, to znaczy tacy, którzy uwierzyli, że Jezus umarł na krzyżu za ich grzechy i świadomie przyjęli tę prawdę do swego życia. W rezultacie chcą żyć według nauki Jezusa. Powinni należeć do kościoła lub wspólnoty wierzących, gdzie wyznaje się, że Jezus jest jedyną

szkół biblijnych w kraju lub zagranicą. W tym drugim przypadku konieczna jest biegła znajomość angielskiego. Następnym etapem są szkolenia specjalistyczne — lingwistyczne i międzykulturowe. Na końcu, najtrudniejsza sprawa — znalezienie wsparcia finansowego. Misjonarz musi z czegoś żyć, jak również mieć zabezpieczony fundusz

6500 JĘZYKÓW

Rozmowa z Jerzym Marcelem, dyrektorem PEMZ



Fot. W. Suchta

drogą do Boga a Pismo Święte nadrzędnym autorytetem w sprawach wiary.

— Jak przyjmowani są misjonarze przez tubylców?

— Różnie. Podam jednak przykład pewnego plemienia z dżungli amazońskiej liczącego około 800 osób. Poprzez handlowe kontakty z białymi ludźmi wpadali w tak straszliwe pijaństwo i wszelkiego rodzaju rozwiązłość seksualną, że postanowili nie wydawać na świat potomstwa. W tym czasie przyjechały do nich dwie misjonarki. Zamieszkały wśród nich. Pracowały jako pielęgniarki i uczyły się ich języka. Świadczyły o miłości Jezusa swoim życiem, a kiedy poznały język, również słowami. W konsekwencji prawie całe plemię nawróciło się do Jezusa. Ludzie ci porzucili pijaństwo i rozwiązłość seksualną. Nabrali nowej ochoty do życia. Obecnie 50% tego plemienia to ludzie poniżej 15 roku życia.

— Jak wygląda proces przygotowania do wyjazdu na misję?

— Kandydaci muszą najpierw zdobyć swoje wykształcenie w Polsce i pracować jakiś czas w swoim zawodzie, aby nabrać praktycznych kompetencji. Jeśli mają poparcie ze strony przywódców zborów, do których należą,

emerytalny i ubezpieczenie w kraju. Środki te mogą pochodzić od przyjaciół, z jakiegoś zboru lub grupy kościołów, które chcą regularnie wspierać działania misyjne.

— Czego uczycie młodych ludzi, którzy zgłaszają się do was?

— Po pierwsze, zachęcamy do zdobywania wykształcenia oraz nauki języków. Po drugie, zachęcamy do zaangażowania się do pracy ewangelizacyjnej w miejscu obecnego zamieszkania. Może to być praca wśród dzieci, młodzieży, odwiedziny w szpitalach, itp.

— Jak przebiega praca w wybranym kraju?

— Pierwszy okres po przyjeździe to szkolenie kulturowe. Trzeba dużo obserwować i być bardzo ostrożnym w swoich reakcjach, aby nie popełnić jakiegoś błędu. To, co u nas jest grzesznością, w innej kulturze może być zupełnie inaczej odczytywane. W niektórych plemionach afrykańskich, jeśli kobieta spojrzy w oczy mężczyźnie, to oznacza, że zaprasza go do stosunku seksualnego. Tak więc trzeba poznać kulturę i obyczaje danego plemienia. Trzeba poznać system wierzeń, organizację i sposób funkcjonowania grupy, itp. Oczywiście, trzeba uczyć się języka

głównego, który jest używany w regionie, oraz języka grupy, dla której ma być tłumaczony Nowy Testament, nie mając do tego żadnych podręczników. Trzeba dokonać analizy fonetyki i gramatyki danego języka. Trzeba zredagować słownik, wymyślić alfabet i przygotować egzemplarz, aby nauczyć ludzi czytać i pisać. Potem dopiero można przystąpić do tłumaczenia Pisma Świętego. W całym tym procesie misjonarz współpracuje z pomocnikami z danego plemienia. Są to zazwyczaj ludzie wyznaczeni przez wodza lub starszych plemienia.

— Ile czasu potrzeba na przetłumaczenie Nowego Testamentu?

— Od chwili przyjazdu do plemienia do zakończenia tłumaczenia upływa od 8 do ponad 20 lat. Proces ten ulega znacznemu skróceniu ze względu na komputeryzację analiz językowych i redagowania tekstów.

— O jakich krajach mówi się najczęściej, gdy chodzi o pracę misyjną Polaków?

— Najbardziej interesują nas kraje, gdzie koszty utrzymania są zbliżone do naszych. Na obszarze byłego ZSRR funkcjonuje ponad 150 grup językowych, przy czym Nowy Testament jest dostępny tylko w kilkudziesięciu językach. Jest to zatem potencjalne pole misyjne. Co ciekawe, większość, z którymi mamy kontakt, chciałaby pojechać właśnie tam. Innym potencjalnym obszarem są kraje południowo-wschodniej Azji. Istnieją tam olbrzymie potrzeby, również w misjach medycznych i technicznych.

— Jak to się stało, że zajęłeś się organizacją misyjną?

— Kilka lat temu poznałem dyrektora niemieckiego oddziału Misji im. Wycliffe'a. Zaprosił mnie do Polski. Mieliliśmy całą serię spotkań w różnych kościołach i na różnych uczelniach. Po wykładach wielu młodych ludzi wyrażało pragnienie wyjazdu na misję, jednakże nie było organizacji, która mogłaby im to umożliwić. Postanowiłem coś w tej sprawie zrobić. Pomoc znalazłem w ramach Chrześcijańskiej Fundacji „Życie i Misja”, która jako organizacja charytatywna dostarczyła podstaw prawnych do utworzenia a Polskiej Ewangelicznej Misji Zagranicznej. Jednakże Fundacja to nie tylko organizacja, ale przede wszystkim grono ludzi, którzy mają wspólny cel — umożliwić innym poznanie Jezusa Chrystusa, daleko i blisko, w kraju i za granicą.



Fot. W. Suchta

ATMOSFERA AKCEPTACJI

Stary, żółty budynek z białymi kratami w oknach widoczny jest już z daleka. Na progu powitał mnie uśmiechnięty dyrektor. Zaraz przy wejściu, po prawej stronie, wisi duża mata z napisem „Nasze prace”, a na niej mnóstwo bajecznie kolorowych rysunków i wyklejanek. Wchodzimy na pierwsze piętro i kierujemy się do gabinetu psychologa, pokoju, w którym przyjmuje się gości.

— Dzieci ze szkół, które nas odwiedzają, zawsze mają dylemat co przynieść naszym dziewczynkom. Przyniesione zabawki zostają w mig zniszczone. Od jakiegoś czasu myślimy o stworzeniu oranżerii. Dlatego wszystkich, którzy nas odwiedzają i chcieliby coś ofiarować, prosimy o kwiaty. Na razie kupiliśmy kanarkę i króliczka, w przyszłości będą jeszcze papugi i rybki. Dla dzieci będzie to „kolorowy świat”, którego zostały pozbawione. Będzie to taki rodzaj „zooterapii” — tłumaczy dyrektor Ośrodka Artur Pastucha.

Ośrodek Pomocy Społecznej działa na Poniwcu od trzech lat. Wcześniej było tu prewentorium.

— Budynek został nam przekazany bez dodatkowej opłaty — mówi dyrektor. — Musieliśmy jednak zaadaptować go do własnych specyficznych potrzeb. Konieczne było na przykład wstawienie krat do okien. Remont sporo kosztował. W województwie w pewnym momencie powiedziano nam stop, więcej nie dostaniecie. Nie będziemy więc przeprowadzać dalej remontu ogólnego. Właściciel podpisał umowę o dzierżawę na 7 lat. Trzy lata minęły, a nam jak dotąd nie udało się uzyskać zapewnienia,

że po siedmiu latach nadal będzie chciał nam wydzierżawić budynek.

Dom przeznaczony jest dla 30 dzieci. Obecnie znajdują się w nim 24 dziewczynki z całego województwa, kierowane przez rejonowe placówki pomocy społecznej. Wiele z nich jest upośledzonych nie tylko psychicznie, ale też fizycznie. Rodzice starają się sami umieścić je w ośrodku, albo dzieci zabierane są z domów, w których są wykorzystane i bite. Tu, na Poniwcu, zapewnia im się nie tylko jedzenie i miejsce do spania, nie tylko fachową opiekę, ale stara się im stworzyć prawdziwy dom.

Na drugim piętrze znajdują się pokoje młodszych dziewczynek. Łóżeczka są „szpitalne” z kratkami, żeby dziecko nie wypadło. Poza tym nic w pokojach nie przypomina już szpitala. Kolorowe dzieciinne wykładziny, tapety, meble sprawiają, że wchodząc tu czują się tak, jakby wchodziła do zwyczajnego dzieciennego pokoju. Na piętrze znajduje się także pracownia plastyczna, sala do zajęć ruchowych i taka normalna klasa z ławkami.

— Przygotowuję dziewczynki do samodzielności — mówi Gertruda Maleny prowadząca dla ośmiu dziewczynek zajęcia zwane „szkołą życia” — Nie w każdym dniu widać efekty, dużo zależy od samopoczucia dziecka.

Zawsze zakładam sobie jakiś temat na dany tydzień. Na przykład jesień. O sadzie, polach, owocach mówimy na wszystkich przedmiotach — matematyce, polskim, plastyce. Na ścianie mamy też planszę z serduszkami. Te dziewczynki, które dobrze pracują dostają czerwone serduszka, te które słabo — czarne. Dziewczynki bardzo pilnują, żeby dostać jak najwięcej czerwonych serduszek.

Ściany w klasie od sufitu do podłogi wypełnione są pracami dziewcząt. Wyklejanki, rysunki, malunki, prace wyklejane plasteliną — wszystkie bardzo kolorowe i wesołe. Jedne są lepsze, drugie trochę gorsze, ale przecież „malować każdy może” jak widnieje na zawieszonym na ścianie dyplomie dla jednej z dziewcząt.

Praca z tymi dziećmi jest inna niż w normalnej szkole. — mówi pani Gertruda — One reagują bardzo różnie. W każdym dniu są inne.

Jedna z dziewcząt jeszcze do niedawna rysowała wszystko czarną kredką i najczęściej były to gryzmoły bez kształu i składu. Dziś jej rysunki są już kolorowe.

W Ośrodku zatrudnionych jest 6 opiekunek, rehabilitantka psycholog i dwóch lekarzy, a także personel pomocniczy, w sumie 24 osoby.

— Potrzeby są większe. — twierdzi A. Pastucha — W podobnych ośrodkach w Niemczech czy Szwecji na jedną osobę głębiej upośledzoną przypada jeden opiekun, lżej upośledzone podzielone są na grupy po trzy osoby. Mam ambicję, żeby u nas

HANCZYNE SPÓMINKI

STYCZEŃ

Jak już przychodził Godni Świąta i rok się już ku końcowi, to jakosi każdy rod spómino, co się też przez tyn cały rok przitrefiło, jako my go przeżyli. Tóż se też teraz pospóminemy, jako to było w Ustróniu przez tyn 1994 rok, z czego my się radowali, o co my się starali i o czym „Ustrónsko” pisała.

Pamiyntocie jeszcze, jako było w styczniu tego roku pogoda? Na rozmaito. Kapke my z poczóntku narzykali, że śniega nima, ale potym fórt przeza napadół, tóż dziecka i ci, co przyjechali na wczasy, mieli cosí tej zimowej uciechy.

Łojcowie miasta jednak nimielu czasu na szpacyry po śniegu, jyny siedzieli i rozmyślali nad tym, wycie, budżetym, coby go przeza skónczyć i coby wszyscy z niego byli radzi. Ale jako to prawióm, że się jeszcze taki nie narodził, coby wszystkim wygodził.

Jak łojcowie radzili nad tym budżetym, dziecka i młodzi w tym czasie woleli zagrywać w tej, wycie, Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, kieróm dyryguje tyn Jura Owsiak z telewizyje. Ustrónscy młodziocy nazbiryali przí tej całej Wielkiej Orkiestrze przeszło piyndziesiónt milijónów złotych, a jeszcze cosí ku tymu niemieckich marek, czeskich korón i hamerykańskich dolarów. Ty wszyscy pinióndze poszły na pumoc chorym dzieckóm. Teraz w styczniu 1995 roku zaś bydóm wybiyrać, tóż już rychtujcie pinióndze!

HANCZYNE SPÓMINKI

LUTY

Pamiyntocie jeszcze, kiere miejsce zajił nasi szportowcy na zimowej Olimpiadzie w Lillehammer? Nó, bo w lutym to niekierzi na nic inszego nimielu czasu jyny siedzieli przed telewizorym i łogłóndali te Olimpiade.

Wiślanie se uznali wtynczos, że Óni nie sóm gorsi od tych z Lillehammer i też poradzóm zrobić jak już nie olimpiade, to aspón mistrzostwa świata. Nó i zrobili mistrzostwa świata w tych, jako to nazywajóm, skibobach. Skyrz tego przyjechoł do Wisły pón wicepremier Cimoszewicz z takim wielkim kluczym, coby ty mistrzostwa łódewrzić. Pón wicepremier miół załatwióne miejsce w ustrónskim hotelu Marabu. Zaroz go tam naszo ustrónsko władza dopadła i chciała go upytać, coby załatwił kiery groszyczek na dokónčzyni tej, wycie, obwodnicy, bo z tymi autami, co jeżdżóm przez cyntrum Ustrónio, trzeja by już w kóncu zrobić jaki porzóndek. Pón wicepremier nie bardzo wiedziół, co powiedzić, bo tam we Warszawie też im na wszystko grosza chybio. Z tego wszystkiego łómało by się mu tyn klucz nie stracił i zdało się, że ci szportowcy bydóm musieli po teraz na tych skibobach jeździć. Na szczynsci klucz się naszeł i mistrzostwa zawrzili, ale piniyndzy na ustrónskóm obwodnicy po dzisio nima.

dzięki temu, że zatrudniliśmy chłopców odrabiających u nas wojsko. Są oni palaczami, kierowcami, konserwatorami. Jeden z nich jest stolarzem, wiele pomógł nam już zrobić.

Wchodzimy po schodach na trzecie piętro. Tam znajdują się pokoje starszych dziewczyn i pracownia do muzykoterapii. Pokoje ozdobione są plakatami, wycinankami. Może nie jest tu tak kolorowo jak na dole, u młodszych, ale przecież nie mieszkają tu już dzieci. W wielu pokojach znajdują się tapczanki, szpitalne łóżka zastępowane są drewnianymi, żeby było „jak w domu”. Pracownia muzykoterapii nie jest jeszcze wykończona. Na jednej ze ścian znajdują się ogromne lustra.

— Wie pani — mówi do mnie dyrektor — wiele z tych dzieci zobaczyło u nas po raz pierwszy swe twarze. Okazuje się, że w ogóle nie znały samych siebie, nie wiedziały jak wyglądają.

Schodząc, na drugim piętrze, spotykamy Agnieszkę. Dziewczynka przez 8 lat leżała w łóżku. Matka nadużywająca alkoholu, nie zapewniała jej należytej opieki. Teraz Agnieszka chodzi trzymając się za rękę, lub z tzw. „balonikiem”. Zaczyna także wydawać coraz bardziej artykułowane dźwięki, jest nadzieja, że w przyszłości zacznie mówić.

W sali rehabilitacji ruchowej znajdującej się na drugim piętrze znajduje się suchy basen, plastikowa zjeżdżalnia, wiele zabawek wypełnionych gąbką i innych przyrządów.

— Oprócz zajęć ruchowych rehabilitantka karmi dzieci, przewija zajmuje się nimi, żeby nawiązały z nią bliski kontakt. Jej praca nie kończy się na wykonaniu z dziećmi ćwiczeń — mówi dyrektor.

Inne opiekunki pomalowały ściany w pokojach, w świetlicy i w pokoju do zajęć. Teraz pełno w nich słoni, żyraf, papug i innych zwierzątek. Wszyscy tu kochają dzieci. Bolesnie odczuwają nieprzyjemne zachowania ludzi na widok dziewczynek.

— Większość myśli, że dziecko upośledzone jest niebezpieczne, może ugryźć lub popłuć. Niektóre dzieci faktycznie się ślinią, ale jest to wina nadpobudliwości ślinianek i zwykle wystarczy chusteczka do nosa, aby dziecko wyglądało przyzwoicie — mówi dyrektor. — Na obecność naszych dziewczynek nad Wisłą ludzie reagowali w nieprzyjemny dla nas sposób, dlatego staraliśmy się o własny basen. Z drugiej strony nie chciałbym, żeby dzieci były izolowane. Biorą udział w spartakiadach dla niepełnosprawnych, więc znów zamykamy się w jednym środowisku.

Drzwi Ośrodka są otwarte dla wszystkich.

— Nawiązaliśmy kontakt z pedagogiem z SP-3 w Polanie, który przygotował dzieci na wizyty w naszym Ośrodku. Jeżeli dzieci przychodzą i bawią się z naszymi dziewczynkami, to widzą, że może one nie są tak bystre jak inne dzieci, ale też lubią zjeżdżać na zjeżdżalni, rzucać piłeczkami w suchym basenie. Po paru wizytach są już kolegami i koleżankami.

stawieni są pozytywnie. Wiedzą co to za Ośrodek i kto tu mieszka. Osoby, które niedawno zakupiły domy w pobliżu nie mogą przyzwyczaić się do dzieci.

— Próbowano nas nawet stąd wykurzyć — smutno uśmiecha się dyrektor. — Pisano jakieś listy, petycje, prośby.

Dzieci reagują bardzo różnie na zmianę pogody i kiedy wieje halny są bardzo pobudzone. Stosowanie zbyt wielu środków psychotropowych wyniszcza organizm, dlatego w Ośrodku kładzie się nacisk na inne rodzaje terapii uspokajającej.

Tam gdzie obecnie znajduje się domek gospodarczy i pusty plac, w niedalekiej przyszłości będzie znajdował się basen i plastikowy plac zabaw.

Na pierwszym piętrze wisi ogromne czerwone serce a na nim nazwiska ofiarodawców.

— Jest kilka osób, które regularnie przynoszą nam pieniądze. Często są to ludzie, którzy sami za wiele nie mają. Oni zwykle dają chętniej. Ostatnio odwiedził nas starszy pan, emeryt, w takiej zwykłej ortalionowej kurtce, która miała już swoje lata. Przyniósł 100 000 zł dla dzieci. Z pewnością te pieniądze mógł przeznaczyć na własne potrzeby, on jednak dał je dzieciom — mówi dyrektor.

Tylko cztery dziewczynki spędzą święta wśród rodziny. Część zabiorą pracownicy do swych domów. Reszta zostanie w Ośrodku i tam wraz z opiekunami ubierze choinkę. Będzie miło, sympatycznie, prawie po domowemu, choć atmosferę miłości i akceptacji odczuwa się tutaj nie tylko z okazji świąt.

Gabriela Madzia



Fot. W. Suchta

HANCZYNE SPÓMINKI

MARZEC

Ciekawe czy też jeszcze na przyszły rok byśmy łodprawiać to marcowe Babski Świąnto? Już tego roku to łodprawiani dość bydyńnie wypadło. Derechtorzi w państwowych firmach się wymowiają, że nima piynindy na kwiotki i prezenty dlo paniczek, w prywatnych firmach tym bardziej nie chcóm o żodnym świąntowaniu słyszeć, a panoczkiwie dóna się wymowiają przed paniczkami, że Babski Świąnto wymyśliła władza za downiejszych porzódnków, coby móc wychwalować ty, wycie, przodownice pracy i rozmaite traktorzystki. Nikierzi prawióm, że bardziyj sprawiedliwe je to nowe, walintynkowe świąnto w lutym, bo wtynczos winsze i prezenty mogóm dostać nie jyny paniczki, ale panoczkiwie też. Nó, ale przeca dobrze wiemy, że panoczkiwie se przy tym Babskim Świąntie nigdy nie dali krziwdy zrobić, a jak się tak człowiek w tyn dziyn podziwoł na hólce, to już sóm nie wiedziól, czy to je babski czy chlopski świąnto.

A pozatym w marcu, jako każdego roku dwacatego piyrszego prziszła wiosna. Od jakigosi czasu dziecka zaczyły w tyn dziyn łodprawiać to, wycie, świąnto wagarowicza i rozmaite błozna przy tym wyprawiać. Ja, ja, kiesi jakby tak dziecka spómniały we szkole o wagarach, to by się mogły spodziywać kija. A teraz sami rectorzi się też w tyn dziyn z dzieckami pośmiejóm! To ci sumeryja!

HANCZYNE SPÓMINKI

KWIECIEŃ

Nó, latoś my se na apryla nie pobłoznowali, bo to akurat trefiło we Wielki Pióntek. Za to na prziszły rok Wielkanocni Świąnta trefióm dziepro kansi w połówce kwietnia.

Ci, co się szportym interesujóm, bydóm jeszcze pamiyntali, jako w drugi dziyn świąnt szportowcy w Kuźni zagrali piyrszy w tym roku mecz. Jakosi się im tyn balón szczyńskiwie kuloł, bo tyn mecz wygrali i przy tym strzelili aż trzy gole, a tym drugim nie dali strzelić ani jednego. Gdo wiy, czy tym naszym szportowcóm tyn wielkanocny zajónczek, co to dzieckóm prezenta nosi, jako po cichu nie pumogoł i balóna im nie podowoł, coby chlápcy mieli prezynt na świąnta, że mecz wygrali.

Zaroz po świąntach, łósmego kwietnia, łójcowie miasta też zrobili ustróniokóm szumny prezynt, bo uradzili, coby zaprowadzić w Ustróniu podatek od wywózki śmieci. Jednak łójcowie miasta uznali, że wszyscy ustróniocy muszóm mieć możność powiedzieć, czy chcóm mieć podatek, czy ni i trzeja bydzie skyrz tego zrobić to, wycie, referendum, najlepšíj przy gmińskich wyborach.

Dwacatego drugiego kwietnia był łodprawiany tyn, wycie, Dziyn Ziymi. Dziecka ze szkół zbiyrały śmieci, a ci, jak to nazywajóm, ekolodzy, sadzili drzewka w Dobce.



Fot. W. Suchta

Pasterze bieżeli gdy głos
usłyszeli
śpiewania anielskiego
znaleźli w żłóbeczku w Betle-
jem miasteczku
Jezusa maleńkiego

Osiół z wołem usługują
klękają i adorują
Stworzyciela swojego...

Jako pierwsi Małe Dzieciątko
adorowali pastuszkowie. Im
to właśnie Anioł oznajmił no-
winę o Bożym Narodzeniu,
a piękna Betlejemska Gwiaz-
da zawiodła ich do stajenki.
Stało się to tak nagle nocą.
Każdy z nich zabrał to co było
„pod ręką” Cicho nucili...

„...jo mu wezmę przód barana
słodkiej śmietany do dzbana
masła oseleczkę i świeżą bule-
czką...”
a pastuszek Bartek dodał
„...miodu garnuszek i cały ko-
szyk gruszek”. Zarzucili kożu-
chy, baranice na głowy, wło-
żyli do koszyka dary i powęd-
rowali do Betlejem, aby złożyć
pokłon Stwórcy, podzielić się
darem, kolędą, uśmiechem,
modlitwą.

PASTUSZKOWIE

Z tekstu spod Czantorii do-
wiadujemy się, że w Betlejem

Aniołowie też do nich śpieszą
Józefa z Maryją cieszą
Nie narzekajcie w tej dobie
Wnet przybiegną
z darami pastuszkowie.

Do Dziecięcia gdy przybyli
zaraz go uspokoiłi
otoczyli go wkoło
zaśpiewali wesoło
aż się głosem roześmiało

Już teraz aż sama uciecha
Każdy w szopie się uśmiecha
Pasterze się zbiegają
Boskie Dziecię witają
Dary mu oddawają

Boża Dziecina dary przyjmu-
je, cicho się modli i całemu
światu błogosławi. Pasterze
roznoszą wieść. Dobra nowi-
na trafia i tu, na Cieszyńską
Ziemie. Opowiadają o cudach
i dziwach, blaskach, chwale
Stwórcy wyrażając to słowami
wspaniałych oracji, pieśni, ko-
lęd kanticzek.

Śpiewali je z zapartym
tchem chodząc od domu do
domu, kolędując drugiemu
człowiekowi.

Chodzili pastuszkowie też
w Ustroniu. Zwyczaj ten stop-
niowo zanikał w miarę roz-
budowywania się miasta
— uzdrowiska. Różne źródła
wspominają ustronjskich pas-
tuszków. Było to trzech chłop-
ców, ubranych w białe długie
koszule przepasane na krzyż
na piersiach pasami — bia-
łym, niebieskim, żółtym lub

srebrnymi. Na głowie mieli
wysokie tekturowe białe cza-
pki, ozdobione z przodu gwia-
zdami lub krzyżykiem. W rę-
ku trzymali kij, zdobiony złot-
kiem lub sreberkiem. Wcho-
dząc do domu śpiewali pięknie
oracje, uderzając miarowo ki-
jem o podłogę. Jedną z nich
pochodzi z Ustronia, zanoto-
wana została przez Jana Kno-
blocha i opublikowana w Za-
raniu Śląskim w 1909 roku.
Warto ją przypomnieć przy-
wołać wspomnienie chodzenia
„po pastuszkach”.

„Dej Pan Bóg wzdry wczor
wesoły

Najpierw panu gospodarzowi
A potem taki i gaździnie
I wszęj jego czeladce milej
Chciejcie też dalej posłuchaci
O czym wam bedymy śpiewaci
Była, jest Matka Jezusowa
Józefowi zaślubiona
Poczekaj Józefie, nie starej się
Przyszli trzej Króle od wycho-
du

Klaniali się temu to rodu
I my się też klaniamy Jemu
Jezusowi Narodzonemu...

Tekst był na pewno o wiele
dłuższy. Może ktoś z miesza-
kańców Ustronia pamięta go
i uzupełni. W dawnej tradycji
Ustronia pastuszkowie byli
nieodłącznym elementem
świątecznego czasu i nastroju.
Oczekiwano ich w domach.
Choć zwyczaj ten na prze-
strzeni lat przybierał różne za-
barwienia etnograficzne, to
nie nastąpił rozwój. Zanikł
on w Ustroniu, w przeciwień-



Fot. W. Suchta

stwie do innych miejscowości
Śląska Cieszyńskiego. Pastu-
szkowie za swoje piękne śpie-
wanie starych kolęd otrzymy-
wali kołocze, pieniądze, jajka,
które wkładali do koszyczka.
Dziękowali za nie śpiewając:
Pan Bóg Wam zapłać za ty
wszystki dary, coście nam dali
Niech Was Pan Bóg wszyst-
kich błogosławi wielcy i mali
szczęście poźegnej, zdrowie za-
wsze dej.

Pastuszkowie nie chodzą
już po Ustroniu i okolicznych
wsiach. Nieśmy więc my dob-
rą nowinę, zobaczymy Boże
Dziecię w drugim człowieku
dając mu nasz uśmiech, dobre
słowo, tak ważne na co dzień,
a szczególnie w okresie niepo-
wtarzalnych Godnich Świąt...
BOŻEGO NARODZENIA

Małgorzata Kiereś



Wesołych Świąt
i Do Siego Roku

życzy

Maruś

Zapraszamy na promocyjną
sprzedaż win, szampanów oraz
ciast i ciasteczek świątecznych.

**Zdrowych i spokojnych Świąt
oraz Szczęśliwego Nowego Roku**

życzą wszystkim Klientom właściciele oraz
pracownicy pawilonów

„REG” na Manhatanie

Zapraszamy na ostatnie przedświąteczne zakupy
w sklepach

„Warzywa — Owoce”
oraz „Chemia — Kosmetyki”

HANCZYNE SPÓMINKI

CZERWIEC

Parlamentylnote jeszcze cały tyn harmider kole tych gmińskich wybo-
rów, kiere były deusmortalnego czerwca? Wszędzi pemo placatko-
w, a w gazetach o niaczym inaszym nie szło przeczajcie. Mdy zbroilił przyl
wyborach to, witycie, referendum, coby każdy mógł głosować, czy chce
tego podatku, do śmieci, czy ni. Ajj, „Ustrósko” wydała dodatkowy,
rozszepialny nómér o tynm referendumi, kiere był ludźon za darmo
rozdany, coby każdy mógł do porzódkiu wyónaczone, o co sie z tynm
podatkim rozchodzł. Istio to było dość mómndrze napisane, bo ludzie
tyn podatek przegłosowali, iź go teraz mny. Ale straszeczenie mao
wyborców sio to naprawi.

Pod koniec czerwca zrobili my sie tu w Ustróniu to, witycie, otwórci
sezon. Przez Ustrón przeszedł wynimozon taki necowny pochód i było
w maju, a jaby sie kietry z takiego pochodu robił bżozna, to by se mógł
narobić hostudy.

Skrys tego hotwarcio sezonu były w amfitylatrze wystympy takiego
wojskowego zespou. Snoci to było bardzo piękne, jyny ludz straszeczenie
máo prziszło i macka biletów zostalo, iź było skrys tego kapke użyty.

Nó, a poza tynm to dzieckóm sie zaczyły ferjyje.

HANCZYNE SPOMINKI

MAJ

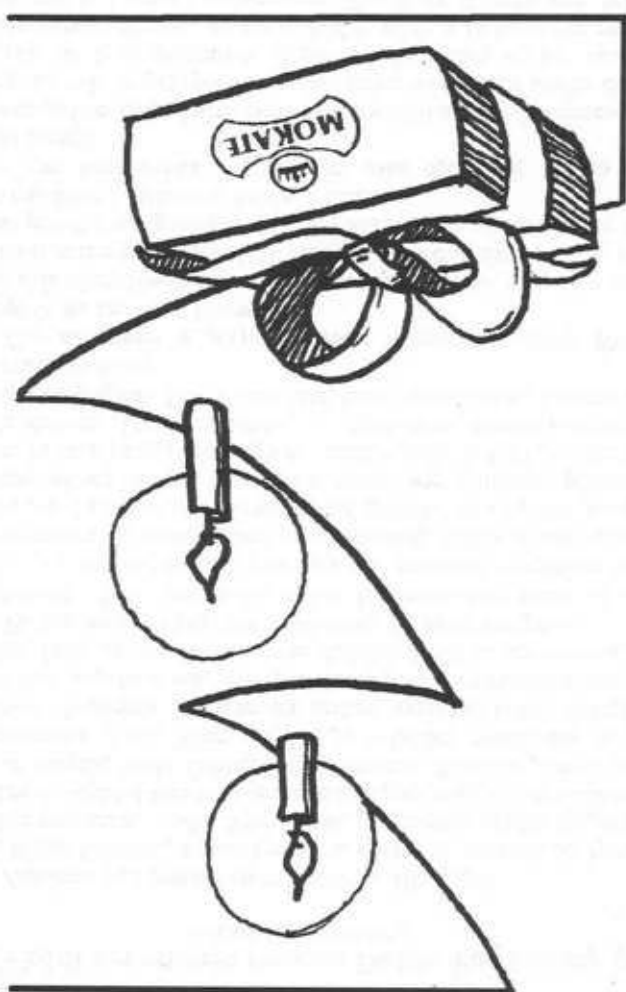
Nó, w maju jako pamiątkę, to my się już na dobre zaczęli rzytlować ku tym gminiskim wyrobom, które się odbyły potym za miastą, dewenta osiego czerwca. Ale już się pumańtu ustalało, kaj bydóm ty, wyće, lokale wybortce, już było wiadomé, jako bydymy głosować i zaczęli my się rozgłondać gminy do sprawdżanju tych, wyće, list wybortczych nas nie naganiłi, jako kiest. Dwaćcego sztwortego maja jofcowie miastu radziłi tostańi roz przed wyborańi. Na ty jofbrady przyjechał pón wojewoda z Bżyśka.

Lipowscy tajemni mieli w maju wielki świnyto, bo przeca skóńczyli stawiać te swojom strażnice, co jóm wynkšzóm czynszóm spódczynie wystawiali. Moca gość sie na tom parada nazdżało, muzykanci z fiedej kopaniłi zagrali na trompeliach i było moc rozmaitej uciechy, a zastoiłi fajermóni dostali medaje i odznaki.

Była też w maju w Ustróniu jeszcze jedna parada, bo minyło sio rokóm, jako roztu w Ustróniu stoi. Tóž na pamióńke zamurowali na tym roztuże takóm szumóm tabule.

Nó, a poza tym, jako dyckł w maju, młodzi zdowali matury.

Zdrowych, pogodnych Świąt
Bożego Narodzenia
wszelkiej pomyślności
oraz szczęśliwego 1995 roku
życzy FPHU Mokate



Fol. W. Suchta



OPKOZA
NUMERIK
KAGANTIC

7 grudnia na Równicy wążsają-
Wiśliciel pśw zostal ukarany
jedynie mandatem w wysokości
500 tys i nagana, gdyż udao mu
się "događać" z wiślicielem
owiec w sprawie odszkodowania.
Problem wążsających się pśw
jest trudny do rozwiązania. Mie-
szkańcy najczęściej dzwonią w tej
sprawie do Strazy Miejskiej, która
jednak nie jest w stanie im pomóc.
— Często wążsający się pśw nie
ma ani obroży, ani numerka. Traw-
no więc stwierdzić do kogo należy
— mówi komendant SM Jacek
Tarmawicki. — Pśw powinien mieć
obrożę, numerkę i kaganiec, kiedy
wychodzi na spacer, oczywiście pod
opieką swojego pana.
Schronisk o dla bezdomnych
(gab)

opiekę swojego państwa. Schronisko dla bezdomnych (gab)

GORALSKA NUTKA

Odwiedził nas ostatnio Ireneusz Dudek. Poprosiliśmy go o krótką rozmowę.

— Zamierza pan osiedlić się w Ustroniu. Dlaczego?

Jest blisko Katowic, a poza tym są tu korzystne warunki do życia. Dobre powietrze, woda, fajni ludzie, przychylne władze miejskie. Będzie tu chyba dobra atmosfera do komponowania i mam nadzieję, że uczynię wiele dobrego dla Ustronia. Pierwszą rzeczą jest Rozgrzewka Rawy Blues. Myślę, że młodzież zrozumiała moje intencje. Następna Rozgrzewka będzie wyglądać trochę inaczej. Zrobimy ją chyba w sali, żeby grać bluesa późnym wieczorem i nocą. Wiem, że tu jest uzdrowisko i nie chciałbym nikogo denerwować.

— Po tegorocznej Rozgrzewce odezwały się głosy krytyczne.

Rozumiem, że to jest uzdrowisko, że obowiązuje cisza od 22 godziny i chciałbym jako pierwszy dać przykład wszystkim organizatorom, że zasad które tu obowiązują należy przestrzegać, dopasować się do nich. Nie wolno nic zmieniać na zasadzie, że my robimy wielką kulturę, a wy się nie znacie, więc musimy o północy grać. Tu ludzie mają odpoczywać i jeżeli o godz. 22 ma być cisza, to będę pierwszy, który się dostosuje i z amfiteatru przeniesie imprezę do zamkniętej sali. Jest tu duża sala, którą specjalnie na Rozgrzewkę przysposobimy.

— Czy na pewno w przyszłym roku Rozgrzewka Rawy Blues odbędzie się znów w Ustroniu?

Tak dziś zdecydowaliśmy z burmistrzem. Pomimo, że jest to mój festiwal, cieszę się, że został tak przyjęty przez burmistrza Dudę. Na razie jestem tutaj gościem, ale mam nadzieję, że wkrótce stanę się ustroniakiem i będziemy działać razem.

— Czym Rozgrzewka w przyszłym roku będzie się różniła od tegorocznej?

Trwać będzie jeden dzień. Będzie też kwalifikacja do Rozgrzewki, żeby nie była to przypadkowa zbieranina wszystkich którzy chcą zagrać. W tym wstępnym etapie będzie trzeba wysłać kasetę z nagraniami zespołu do radia RMF, gdzie z fachowcami przesłuchamy te kasety i wybierzemy 20–30 na Rozgrzewkę, żeby wyeliminować przypadkowość. Muszę przyznać, że w tym roku niektóre zespoły nie wiedziały co to blues.

— Jak zamierzacie rozpropagować Rozgrzewkę, bo w tym roku nie wyglądało to najlepiej.

Przede wszystkim nie rozpropagowaliśmy jej na tym terenie. Wiedzieli o niej ludzie w Szczecinie i Białymstoku, a nie w Ustroniu. Po prostu nie wiedziałem, że wszystkie imprezy w Ustroniu reklamują się dużo wcześniej. Moim błędem była słaba reklama w Ustroniu. Teraz już wiem, że jest tu gazeta i będziemy starać się na bieżąco informować ile zespołów wystąpi, jakie to będą zespoły. Nie



Fot. W. Suchta

będę nikogo nachalnie nakłaniał do kupienia biletu, jednak nie chciałbym, by zdarzyło się tak jak w tym roku, gdy nawet moi koledzy przyjeżdżali po Rozgrzewce.

— Jeżeli do udziału w Rozgrzewce zgłosi się zespół z Ustronia, czy traktowany będzie w kwalifikacji ulgowo?

Nie stosuję żadnej preferencji nawet dla kolegów. Nawet ci, z którymi grałem, chcąc wystąpić na Rawie Blues musieli przyjechać na Rozgrzewkę. Z góry wiedziałem, że zagrają dobrze, ale takie były zasady. W tym roku Rozgrzewka ma służyć mniej znanym młodym kapelom, ale dobrze grającym. Oczywiście, gdy zgłosił się kwartet grający muzykę góralską to będę się zastanawiał nad zagranieniem razem. Noszę się z tym pomysłem. Gdy tu zamieszkać, to prawdopodobnie w moją muzykę wejdzie nutka góralska. Jest to kwarta zwiększona. Już jestem obciążony amerykańską nutą, która charakteryzuje bluesa — to jest między tercją wielką a tercją małą, jak do tego jeszcze dodam kwartę zwiększoną, to na pewno będzie to mój blues. Tej kwarty zwiększonej nie znają bluesmeni w Stanach.

Rozmawiał: Wojśław Suchta

PODZIĘKOWANIE

Dzieci z Ośrodka Rehabilitacyjno — Wychowawczego w Nierodzimiu składają serdeczne podziękowanie „świętecznym dobroczyńcom”: państwu Juraszom i pani Annie Kaczmarek za paczki mikołajowe oraz dyrekcji „Savii” za uhonorowanie upominkami wszystkich dzieci biorących udział w konkursie plastycznym „Choinka moich marzeń”.

Dziękujemy też ks. kanonikowi Leopoldowi Zielasce, za szczególny dar serca, dzięki któremu znajdziemy pod święteczną choinką nowe, wspomagające naszą naukę i rehabilitację zabawki i pomoce.

HANCZYNE SPÓMINKI

LIPIEC

Jak se tak teraz pomyślę o tych hycach, jaki były w lipcu i jeszcze w sierpniu też, to aż się nie chce wierzyć, że my to jakosi wydzierzeli i po teraz nóm nic nima. Nó, dyć ani bardzo na polu nie szło siedzieć, co tak było ciepło, a jak tak jeszcze było trzeja co robić, to już się szło kopyrtnoć.

Nó, ale w lipcu to my tam za moc nie porobili, bo przeca były ty Mistrzostwa Świata w balonie kopanym, tóż ludzie przeważnie siedzieli przy telewizorach i łogłóndali ty mecze. Całe szczyńści, że Polocy tam nie grali, bo było miyni nerwów, a tak by jeszcze co póniekiery móg z nerwów i przy tych hycach co na serce dostać.

Kapke my se też w lipcu pobeczeli, bo ti już cały rok przeszedł, jako Jyndrys przestoł w „Ustróńskiej” drzistać. Nó, szkoda było jego drzistanio. Chocioż po prowadzie roz sie Jyndrys w tym roku łódezwoł, bo mi na miano napisoł, ale to chyba jyny roz. Nie wiem, czy to już na dycki bydymy musieli być bez jego drzistanio?

Na miano mi też napisoł jedyn Jura, ale jak my mu potym skazowali w „Ustróńskiej”, coby do nas prziszel, abo aspón napisoł, skónd je, to sie nie odezwoł. Może na prziszły rok przydzie do wynkszej śmiałości?

HANCZYNE SPÓMINKI

SIYRPIYŃ

Nó, w siyrpniu my łóprawili w Ustróniu wojewódzki dożynki. Prowda, że były szumne? Poprzyjyżdżało mocka zocnych gości z województwa, byli też goście z Niemiec i od Madziarów, z tych miast, co Ustrón sie z nimi kamraci. Pochód dożynkowy był straszecznie szumny. Oprócz ludzi szły w nim też kónie, barany, prosioki, kozy i psy. Ciekawe, czemu tak kocurów w nim chybiło? Przeca kocur je straszecznie piękne stworzynie.

Przy tych dożynkach my se też pobeczeli, bo sierżant Kupka umrzył jakosi niedowno przed tym i nimioł kiery tym dożynkowym pochodym regirować, jako ón to dycki robił. Ja, ja, niekiedy to rozmaicie z tym Kupkóm było, ale szkoda chłopca.

W siyrpniu sie też pokazała ksióńzka „Na skrzydłach RAF” o naszym ustróńskim lotniku Janku Cholewie. Po prowadzie to óna już była kapke pryndzyj, pod kóniec lipca. Jo se jóm też kupiła, bo jóm na Jakuba przed kościołym przedowali i siedziół też tam tyn, co jóm napisoł i rozdowoł ty, wycie, autografy. Te ksióńzke napisoł pón Dytko, kiery pochodzi z Ustrónio, ale teraz miyszko w Krakowie. W siyrpniu było z nim taki spotkani i każdy ustrónioć móg przisz, coby jeszcze co wyincyj od niego na tyn temat usłyszec. Nó, dobrze, że ta ksióńzka je, bo sie ludzie nie jyny w Ustróniu mogóm przez nióm o tym naszym Cholewie lotniku dowiedzieć.

METODY OPERACYJNE

Od końca czerwca do końca sierpnia na terenie Lipowca, Hermanic, Nierodzimia i w centrum Ustronia działa grupa przestępcza złożona z młodych ludzi w wieku od 17—19 lat. Z zaparkowanych najczęściej nad Wisłą samochodów kradli radioodtwarzacze szufladkowe. Do samochodów dostawali się wybijając przednią szybę przy pomocy kawałka porcelany ze świecy zapłonowej. Technika ta nie powodowała takiego hałasu jaki mógłby spowodować np. kamień. Głuche trzaski nie zwróciły uwagi plażowiczów i przechodniów, nawet jeżeli młodociani złodzieje działali w środku dnia. Grupa składała się z kilkunastu osób głównie mieszkańców Ustronia, Skoczowa i Gliwic. Jak się później okazało złodzieje grasowali także w Wiśle, Skoczowie, Brennej i Żorach. Ich łupem padały radioodtwarzacze dobrych marek. Większość udało się policji odzyskać.

Młodzi bandyci spotykali się w „Zajeździe” w Ustroniu-Nierodzimiu. Tam dochodziło do transakcji i być może właśnie tam planowano następne „skoki”. Policji nie udało się złapać złodziei na przysłowiowym „gorącym uczynku”, jednak dzięki metodom operacyjnym, których nie chciano mi szczegółowo wyjawiać, policjanci trafili do „gniazda zła”. Po szczegółowym dochodzeniu udało się ustalić, że młodzi przestępcy dokonali w sumie ponad trzydziestu włamań. Dwaj „liderzy”, jeden z Gliwic, drugi ze Skoczowa, zaliczyli ich około dwudziestu. Jak się okazało tylko jeden członek grupy był wcześniej karany. Pozostali do tej pory mieli „czyste konta”. Sprawa została skierowana do sądu z aktem oskarżenia dla ponad dwudziestu osób. Do czasu rozprawy młodzi przestępcy znajdują się pod nadzorem policji. Z plakieta złodzieja, ich kartoteki poszerzą policyjne zbiory. Czy rzeczywiście było warto? Kiedyś pewnie zadadzą sobie to pytanie, tylko czy będą umieli sobie na nie odpowiedzieć. (gab)

Sklep Spożywczy Luber Musioł na Manhatanie

składa PT Klientom najserdeczniejsze życzenia szczęścia i pomysłności z okazji

*Świąt Bożego Narodzenia
i nadchodzącego Nowego Roku.
Zapraszamy na ostatnie przedświąteczne zakupy.*

CUKIER DLA PSZCZOŁ

Jak informuje Urząd Wojewódzki w Bielsku Białej jedynym dystrybutorem tańszego cukru dla pszczelarzy na dokarmianie rodzin pszczoł będzie w 1995 r. Związek Pszczelarzy Podbeskidzia „Bartnik”. Nie będą przyjmowane zamówienia indywidualne, dlatego też pszczelarze nie będący członkami zwią-

ków pszczelarskich proszeni są o zgłoszenie się do Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa UM. Ponadto pozwoli to na zarejestrowanie wszystkich ustronńskich pszczelarzy, a to pomoże przy opracowaniu programu „Stan i perspektywy rozwoju pszczelarstwa w województwie bielskim do 2000 roku”.

OSP z Polany, Nierodzimia, Centrum i Kuźni oraz Jednostek Ratowniczo-Gaśniczych z Cieszyńska, Skoczowa i Ustronia uratowanie życia dziecka było niemożliwe. Przyczyny pożaru bada

SUCHY PION

obecnie prokurator i on wyda w tej sprawie ostateczną decyzję. Nie wyklucza się, że pożar wybuchł po zaproszeniu ognia przez bawiącego się zapalniczką dwuletniego Dawida. Trwa akcja pomocy dla rodziny Tekieniów prowadzona przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Ustroniu i Gazetę Wyborczą. Sąsiedzi, znajomi a także ludzie dobrej woli zbierają dla poszkodowanych wolne datki. Rodzina Tekieniów w pożarze straciła wszystko — meble, ubrania, sprzęty domowe.

W relacjach z akcji gaśniczej mogliśmy przeczytać, że strażacy przy pomocy mieszkańców musieli wnosić węże gaśnicze na 8 piętro, gdyż w bloku były niesprawne hydranty. O wyjaśnienie poprosiliśmy młodszego aspiranta Mirosława Melcera z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Polanie. Poinformował on nas, że niesprawny był „suchy pion”, a nie hydranty. „Suchy pion” to rura, której końcówka znajduje się na zewnątrz bloku i biegnie przez wszystkie piętra do góry wzdłuż klatki schodowej. Z doświadczenia strażacy wiedzą, że zazwyczaj suche piony są niesprawne, więc by nie opóźnić akcji, od razu zaczęto węże wciągać na górę po schodach. Po ugaszeniu pożaru postanowiono sprawdzić, czy faktycznie „suchy pion” był niesprawny i potwierdziło się to. Na 4 piętrze brakowało zaworu, więc tam wylewała się woda, która była potrzebna na 8 piętrze. Dowiedzieliśmy się też, że w tym roku nie przeprowadzono kontroli osiedla Manhatan. Sprawa zostaje przekazana Komendantowi Rejonowemu i on podejmie decyzję o dalszych krokach. (WS)

SKUPIENI ROSJANIE

Na Dni Skupienia organizowane przez Misję „Nowa Nadzieja” w dniach od 9—11.12.1994 r. w Zielonoświątkowym Zborze „Betel” w Ustroniu zjechali ludzie ze zborów zielonoświątkowych z całej Polski, przede wszystkim ci zaangażowani w pomaganiu innym w zerwaniu z uzależnieniem i powrocie do społeczeństwa. Byli też ich podopieczni.

Na te spotkania przyjeżdżają też od jakiegoś czasu ludzie z Czech, z pobliskiego Zaozia, a tym razem przyjechała także czteroosobowa grupa z Petersburga, pragnąca rozpocząć w swym kraju tego rodzaju pracę. W Rosji po latach ateizmu nastąpiło wielkie ożywienie religijne. Zawiedzeni na poprzednim systemie ludzie szukają na drodze wiary rozwiązania swych życiowych problemów. Jedną z osób wchodzących w skład grupy z Petersburga powiedziała, że „przez całe lata gorliwie budowała komunizm, by na końcu rozczarować się tym, co zostało zbudowane”.

Goście z Rosji mają nadzieję, że wysłuchane w Ustroniu wykłady oraz uzyskane praktyczne wskazówki pomogą im „nieść nową nadzieję” ludziom uzależnionym w swoim kraju.

Jeden z Rosjan, którzy gościli w Ustroniu, jest policjantem, co daje mu szczególną okazję do zastosowania swych zasad wiary w praktycznym działaniu. (jot-ef)

PODZIĘKOWANIE

Komitet Rodzicielski przy Przedszkolu nr 5 w Ustroniu składa serdeczne podziękowanie dla PSS „Czantoria” za pomoc w zorganizowaniu paczek „mikołajowych” dla dzieci.

NARZĘDZIE WŁADZY

Srednio co trzecie przestępstwo popełnione jest przez nieletnich. — podkreśla podkomisarz Zbigniew Kowalski — Mówiąc bardziej obrazowo: na 100 przestępstw aż 33 popełniają nieletni. Podstawową ich przyczyną są zauważalne, szczególnie teraz, różnice zamożności naszego społeczeństwa. Świat jednak już od zarania podzielony był na rządzących i rządzonych. Czasy Robin Hoodów dawno się skończyły. To, że ktoś jest bogatszy, nie upoważnia mnie do tego, iż mogę mu zabierać.

Ósmoklasiści z SP-2 słuchali uważnie słów podkomisarza. Była to już druga prelekcja zorganizowana w ramach akcji profilaktycznej. Czterdzieści pięć minut to zbyt mało czasu na to, aby zaspokoić ciekawość piętnastolatków, ale wystarczy, by przekonać ich, że popełnienie czynu karalnego może się dla nich źle skończyć.

Kradzież nie jest jedynym przestępstwem jakie popełniają nieletni. — mówił Z. Kowalski — Coraz częściej zdarzają się przypadki przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu. Do tej kategorii należą rozboje, które przecież już zdarzały się w Ustroniu.

Za nieletniego uważany jest człowiek w wieku 13—17 lat. Średnia wieku młodocianych przestępców z roku na rok obniża się coraz bardziej. Dopóki problem nie dotyczy naszych dzieci potrafimy go nie dostrzegać. Kiedy zaś zacznie ich dotyczyć może już być za późno. Dzięki prelekcjom uczniowie szkół podstawowych dowiadują się co im grozi, jeżeli popełnią przestępstwo, a przede wszystkim pokazuje się im, że lepiej, łatwiej i przyjemniej żyje się bez kolizji z prawem.

Uczniom ósmych klas zabraniam chodzić do dyskoteki „Mirage” czy jakiegokolwiek innej po godzinie 19.00. Jeżeli was tam spotkam zawiozę na izbę dziecka, wezwę rodziców i powiem im, że chyba źle wychowują — ostrzegali piętnastolatków podkomisarz Kowalski.

Prelekcja nie opierała się tylko na naukach i ostrzeżeniach. Podkomisarz urozmaicał ją dowcipem, który powodował częste chichoty. Starał się udowodnić ósmoklasistom, że lepiej i dłużej żyje się bez papierosa, wódki czy narkotyku, a w języku polskim oprócz całej gamy słów niecenzuralnych istnieją również takie jak „proszę”, „dziękuję” czy „przepraszam”. Odpowiadał także na pytania. Jedno z nich brzmiało: „Co chciałby pan zmienić w policji?”.

Chciałbym, żeby społeczeństwo spojrzało na nas inaczej, by doceniło naszą pracę. Praca policji na całym świecie opiera się na współdziałaniu ze społeczeństwem. Jeżeli społeczeństwo będzie z nami współpracowało zamiast mówić o opieszałości naszych działań, wtedy przyjemniej będzie się nam pracować.

Przez czterdzieści lat poprzedniego systemu policja była narzędziem w rękach władzy, która częściej występowała przeciw własnemu społeczeństwu zamiast reprezentować jego interesy. Trudno nam dzisiaj uświadomić sobie, że policja pracuje dla nas — dbając o nasze bezpieczeństwo, interesy, czy zabezpieczając nasze mienie. W zaakceptowaniu i zrozumieniu zmian jakie w niej zaszły nie pomagają nam liczne afery korupcyjne. Jeżeli policjant nie wykonuje swoich obowiązków mamy prawo żądać od jego przełożonych wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. Jak powiedział podkomisarz Zbigniew Kowalski, w każdym społeczeństwie są tzw. czarne owce. Wszystkim nam powinno zależeć na tym, by było ich jak najmniej, a już szczególnie jeżeli chodzi o nieletnich przestępców. (gab)



Fot. W. Suchta



Pomimo przenikliwego zimna i rozmięklej trasy, 11 grudnia 45 zawodników stanęło na starcie bicia rekordu wbiegnięcia na Czantorię. Aż dziesięciu zawodników pobiło rekord K. Grycmana, wynoszący 26 min. 26 sek. Najszybciej wbiegł na górę Tomasz Brzozowski z Tych, a jego czas 23, 17 jest nowym rekordem. Zwycięzca otrzymał 1 mln. zł, przeznaczone dla rekordzisty Czantorii w 94 r. Najmłodszy, dziewięcioletni Rafał Strzelczyk uzyskał czas 38,29, najstarszy, liczący 63 lata Jan Marek — 40,30. Aż 21 zawodników pokonało trasę w czasie poniżej pół godziny.

Fot. W. Suchta

Spółka Cywilna

STANDARD

Składa wszystkim Klientom życzenia Wesółych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Uwaga! 2 stycznia 1995 r. o godz. 10.00 w sklepie AGD w Ustroniu przy ul. Cieszyńskiej 6, odbędzie się losowanie nagród sprzedaży premiowej.

Wszelkiej pomyślności z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego Roku wszystkim piwoszom

życzy

Barman

Ustroń — Manhatan

Polecamy piwo z browarów Tychy i Cieszyn.

Z Edwardem Gierkiem rozmawia Wojśław Suchta

Jak to się stało, że w Ustroniu powstał duży kompleks wypoczynkowo-sanatoryjny? Jaka w tym pana rola?

W okresie gdy byłem I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach stwierdziliśmy, że dużo pieniędzy wypracowanych przez załogi województwa katowickiego wyciekało pod różnymi postaciami na zewnątrz województwa. To budowano szkołę w krakowskim, to dom wypoczynkowy na wybrzeżu. Pieniądże wyciekały i w końcu zaczęły do nas docierać od załóg kopalnianych i hutniczych zapytania: „Czy to jest w porządku, że my, załogi wypracujemy środki, a one przeciekają gdzie indziej, tak daleko, że nie możemy z tego korzystać. Był to pierwszy sygnał od załóg. Drugą rzeczą, która zmobilizowała nas do działania, była narada w Warszawie zorganizowana przez URM, na której był Gomułka. Przedstawiciele poszczególnych województw chwalili się ile to dobrego robią dla swej ludności, ile to zbudowali. Gomułka, który jak wiadomo był skąpy w wydawaniu środków od razu zapytał: „A skąd wyście te pieniądze wzięli”. I wtedy zaczęli mówić o tym, że u nich inwestują zakłady ze Śląska. Ta informacja do mnie dotarła, bo na tej naradzie był przedstawiciel województwa katowickiego.

W związku z powyższym odbyliśmy z gen. Ziętkiem rozmowę. On przyszedł do mnie do KW, poprosiliśmy tego pana, który był na tej naradzie, a on nam szczegółowo wszystko opowiedział. Postanowiliśmy szybko zadziałać. Zaczęło się od tego, że poprosiliśmy przedstawicieli banków z katowickiego i zabroniliśmy wypuszczania pieniędzy poza województwo, czyli ucieliśmy ten odpływ pieniędzy. Na owe czasy były to sumy poważne, idące w miliardy złotych. Teraz należało zastanowić się co z tymi pieniędzmi zrobić. Chcieliśmy zainwestować na Podbeskidziu, ale tak, by z tego była korzyść. Wtedy Ziętek pyta mnie: „Słuchaj, czy ty masz jakieś znajomości w Warszawie, żeby można było się dowiedzieć, czy tu np. geolodzy nie mają zamiaru robić jakichś odwiertów”. Jeszcze z okresu, gdy byłem kierownikiem wydziału w KC miałem znajomego, profesora Bolewskiego, który był prezesem Głównego Urzędu Geologii. Był to bardzo przyzwoity, uczciwy człowiek. Zadzwoiłem do niego, a oprócz tego napisałem list z pytaniem, czy nie byłoby możliwe wraz z poszukiwaniem ropy i gazu dokonać kilku odwiertów w Ustroniu, gdyż wcześniej z Ziętkiem uznaliśmy, że Ustron najlepiej nadaje się do zainwestowania pieniędzy. Zaczęto wiercić. Pierwszy odwiert był pozytywny — znaleziono solankę jodowo-bromową. Prof. Bolewski mi o tym doniósł, a wtedy poprosiłem o dokonanie jeszcze jednego odwiertu. Drugi odwiert potwierdził istnienie złoża solanki. Był to punkt zaczepienia, tym bardziej, że w okolicach Ustronia zalegają złoża borowiny. Mieliśmy więc wszystko co trzeba, by z Ustronia zrobić ośrodek sanatoryjno-leczniczy. Można było rozsądnie wykorzystać zgromadzone pieniądze. Kiedy już wszystko mieliśmy w garści, Ziętek powołał zespół pod kierownictwem arch. Buszki, który opracował plan zabudowy Zawodzia. Pomiędzy innymi jeszcze jeden istotny fakt. Któregoś dnia zadzwonił do mnie Cyrankiewicz: „Edek, chciałbym do ciebie przyjechać” — mówi. Zaprosiłem go z żoną, która nawiasem mówiąc była lekarzem reumatologiem. Gdy przyjechał, wspólnie z Ziętkiem, naszymi żonami i Cyrankiewiczem z żoną przyjechaliśmy do Ustronia. Chodziło nam o to, by Cyrankiewicza zarazić bakcyliem ustroniskim i żeby coś zapoczątkować. Pokazaliśmy mu Zawodzie, a moja żona mówi do żony Cyrankiewicza: „Popatrz Krysiu, tu wspaniale pasowałby szpital reumatologiczny”. Ona to w mig złapała i zaczęła się rozmowa, skąd wziąć pieniądze na ten cel.

Nie byłem taki głupi, żeby powiedzieć, że mamy pieniądze. Chodziło o wyciągnięcie pieniędzy z Warszawy. Mówię więc: „Słuchaj Józku, bardzo bylibyśmy ci wdzięczni, gdybyś pomógł nam w zbudowaniu tu szpitala reumatologicznego”. On na to: „Wiesz, nie mam pieniędzy, ale jeśli macie w województwie trochę środków, to zaczniemy, a ja z nadwyżek budżetowych zrefunduję wam to wszystko pod koniec roku, a na przyszły rok zaplanujemy finansowanie tego zadania”. W ten sposób szybko powstał projekt szpitala reumatologicznego i zaczęto budować. Był to niejako pierwszy etap. Drugi nastąpił, gdy architekt Buszko z zespołem mieli koncepcję, którą podzielił na dwie części. Pierwsza dotyczyła Jaszowca, a tu pracowano nad koncepcją dużego uzdrowiska. Zablockowaliśmy pieniądze i wypływ środków na sfinansowanie mocy przerobowych. Wtedy nie wystarczyło mieć pieniądze, ale trzeba było mieć zezwolenie na uruchomienie jakiejś inwestycji, czyli chodziło o środki na sfinansowanie mocy przerobowych. Kiedy to mieliśmy zaczęto powoływać zespół roboczy do realizacji, a na jego czele stanął inż. Świątek. Tyle mogę powiedzieć o swoim wkładzie w rozbudowę Ustronia. Potem poszedłem do Warszawy.



Czy będąc już w Warszawie interesował się pan Ustroniem?

Oczywiście. Miałem bardzo bliskie stosunki z Ziętkiem — byliśmy przyjaciółmi. Ilekroć on był w Warszawie, tyle razy odwiedzał mnie w domu i mówił co się dzieje. Mogę powiedzieć, że Ziętek był zakochany w Ustroniu, tak jak ja obecnie. Mogę o sobie powiedzieć, że jestem ustroniankiem z wyboru, a wybór był trafny i moja miłość się z każdym dniem utrwala. Wracając do Ziętka, on mnie nie tylko informował, ale nawet pokazywał plany zagospodarowania Ustronia. Po naradach z archi-

tektami, lekarzami wysunął koncepcję zrobienia z Ustronia ośrodka nie na miarę polską, ale nawet europejską. Mieliśmy na względzie fakt położenia Ustronia na pograniczu, a ja wiedziałem, że tędy pójdzie autostrada, że relacje międzypaństwowe się zaktywizują, że na pewno do Ustronia będą przyjeżdżać nie tylko Czesi, ale też Austriacy i Niemcy. Wszystko było zaplanowane na wielką skalę. Mieliśmy pieniądze, ja byłem u władzy, była więc szansa na realizację. Jeżeli chodzi o Ziętka, to poza jego koncepcjami dotyczącymi uzdrowiska na miarę europejską, jego miłość do Ustronia wyrażała się także w tym, by niezależnie od wszystkiego zrobić tu miasto — park, żeby Ustron utopić w zieleni. Gdyby był zdrowy prawdopodobnie by to zrealizował. Myślał między innymi o wydzieleniu w okolicach Ustronia jakiejś części niezagospodarowanej, na której chciał założyć plantację drzew nadających się do posadzenia. To było jego marzenie. Nawiasem mówiąc ja też o tym marzę.

O zamiarach budowy w Ustroniu dużego uzdrowiska informowała na początku lat siedemdziesiątych duża tablica, na której podano liczby świadczące o rozmiarach tego przedsięwzięcia. Nie wszystko zrealizowano, a ustroniacy po dziś dzień mają przez to wiele problemów. Dlaczego gdy był pan pierwszym sekretarzem nie dokończono tej inwestycji?

Można to było zrobić. Prawdopodobnie, gdybym dłużej był w Warszawie, uzdrowisko zostałoby ukończone.

Najwięcej problemów mamy z układem komunikacyjnym.

Droga z Katowic do Ustronia budowana była w okresie, gdy zbudowano już Zawodzie. Pieniądze na to były, nawet było ich dosyć sporo. Był też zamiar wykonania objazdu Ustronia. Powiem teraz dlaczego do tego nie doszło. Otóż po powołaniu województwa bielskiego, władze wojewódzkie postanowiły część pieniędzy na



objazd Ustronia przeznaczyć na budowę drogi z Bielska do Żywca. Miałem nawet o to pretensje do sekretarza Budzińskiego. Nagadałem mu tyle ile wlezie, ale on powiada: „Szefie, musiałem to zrobić, by jakoś się do tego Żywca dostać”. Podobno droga była bardzo kiepska, ale ja przypuszczam, że obiecali zbudowanie tej drogi i potem zrobili to kosztem Ustronia.

Często dyskutuje się o Ziętku, różnie oceniając tę postać. Jaki jest pana stosunek, z perspektywy lat, do J. Ziętki?

To był naprawdę wspaniały gospodarz, niezwykle uczciwy. On z pieniędzy państwowych nigdy niczego nie ruszył. Życzylbym Polsce takiego gospodarza jakim był Ziętek. Dziwię się, że ustroniacy pozwolili zlikwidować ulicę jego imienia.

Czy to, że Ziętek wybudował dom w Ustroniu zaważyło na tym, że i pan się tu wybudował?

Tak. On mnie zresztą do tego namówił. Powiada: „Edek, jest tam obok mnie działka, ja ci to załatwię i powoli możesz postawić chałupę”. Tak też się stało.

Czy będąc pierwszym sekretarzem często bywał pan w Ustroniu?

Tak. Wtedy zresztą wykańczano dom. Doglądałem tego wszystkiego. Chciałem wiedzieć jak to będzie wyglądało, tym bardziej, że przecież płaciłem za to grube pieniądze. Co poniektórzy, gdy odszedłem z Warszawy zarzucali mi, że ten dom postawiłem za darmo. Moczar nawet przysłał komisję NIK. Gdy stwierdzili, że wszystko w porządku, poprosiłem o to na piśmie. Tym niemniej prokuratura wojewódzka przez trzy lata wszystko sprawdzała, po czym przysłała mi protokół, że sprawa została umorzona, gdyż wszystko oparte było na pomówieniach. Były nawet w Ustroniu zakusy, by ten dom przeznaczyć na przedszkole. Był tu taki pseudodziałacz partyjny, który bardzo chciał mi dom zabrać i przeznaczyć na przedszkole. Ale jak to można zabrać komuś jego własność?

A kto ze znanych osobistości bywał u pana w Ustroniu?

Raczej tu nie przyjmowałem. Był Cyrankiewicz, oczywiście Ziętek, bywali ministrowie, wicepremier Kaim. Ostatnio np. był Jan Szydłak z małżonką. Raczej tu nie pracowałem. To jest dom rodzinny i tak go cały czas traktowałem. W tej chwili mieszkam tu z małżonką, odwiedzają nas tylko synowie, czasem odwiedza mnie siostra.

Żywo ostatnio dyskutuje się nad sprawą powiatów. Ten szczebel administracji zniesiono, gdy pan był pierwszym sekretarzem. Czym się wtedy kierowaliście?

Chodziło o to, by zbliżyć obywatela do władzy. Powiaty zatrudniały kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Przesuwając władzę do gmin, chcieliśmy z niej uczynić nie tylko ośrodek samorządowy kierujący się własnym sumptem i przydzielonymi mu pieniędzmi, ale też chodziło nam o powstanie w gminie ośrodka gospodarczego, który miałby wpływ na rozwój okolicy. Chodziło nam o to, by gmina realizowała przetwórstwo rolne, drobną wytwórczość itd. Tak to sobie wyobrażaliśmy i prawdopodobnie gdybym dłużej był w Warszawie do tego by doszło. W międzyczasie zabrano pieniądze i kazano ludziom rządzić, a jak to można robić nie mając środków. Boję się, że kiedy powołają powiaty, to na tym stracą gminy, gdyż pieniądze pójdą do powiatu. Dobrze, że będzie się inwestować w miastach powiatowych, tylko gminy na tym stracą.

W niektórych opracowaniach można przeczytać, że intencją pa-

wództw.

Miałem silną pozycję i nie było mi to potrzebne, żeby w ten sposób ją utrwalić. To jest kłamstwo. Takie głupstwa wygadywał przede wszystkim Rakowski.

Panuje jednak przekonanie, że była to decyzja polityczna?

Nieprawda. Kiedyś na ten temat wypowiem się publicznie. Mnie to nie było potrzebne.

Jeżeli śledzi pan obecną dyskusję, to w niej mówi się sporo o powiecie samorządowym. Jak pan do tego się odnosi?

Powiat samorządowy musi mieć środki. Jeżeli natomiast zabierze się to czym gminy dysponują, to powiatowi to nie wystarczy a gminy zarżnie. A na pewno zabiorą i będą im cykać pieniądze.

Twierdzi się, że chodzi o to, by pieniądze z podatków zostawały na dole, a nie przechodziły przez Warszawę.

Niech pan w to nie wierzy. Pieniądze i tak pójdą do Warszawy. Władze centralne mają tę przewagę nad władzami terenowymi, że one decydują o tym, jak dysponować środkami. Proszę zobaczyć co się dzieje obecnie z budżetem. Powiedzmy, że Wałęsa budżetu nie podpisze. Zacznie się szukanie pieniędzy. Poza podatkami znajdują się inne sposoby dojścia do pieniędzy. Albo podniesie się ceny na paliwo, albo na węgiel. Np. dziś mleko zdrożało. Wie pan, możliwości jest do cholery. Władze centralne zawsze znajdą sposoby, by pieniądze zabrać.

Są jednak środowiska chcące osłonić wszechwładzę państwa.

Można to uczynić jedynie przez demokrację. Trzeba się dogadywać. Będzie to jednak tak, że ta tendencja, która będzie u władzy, obojętnie lewicowa czy prawicowa, realizować będzie swoją politykę. To samo gdy chodzi o Wałęsę. On też będzie realizować swoją politykę. Polegającą na tym, by bardziej inwestować w armię, a na pewno będzie finansował takie cele, które będą umacniać jego pozycję. Polityka zawsze będzie miała prymat, a cele gospodarcze będą realizowane pod kątem, komu przyniesie to większą korzyść. Tu proszę nie mieć żadnych iluzji.

Ze sprawą wytyczenia granic obecnego województwa katowickiego, wiąże się postać ówczesnego pierwszego sekretarza KW PZPR w Katowicach Zdzisława Grudnia. Mówiono, że chciał mieć w katowickim wszystkie kopalnie i dlatego takie a nie inne jest obecnie to województwo. Często też przeciwstawia się Z. Grudnia J. Ziętkowi. Grudzień miał być złym, a Ziętek dobrym.

Bo istotnie tak było. Oni z sobą żyli jak pies z kotem: i to było niedobre. Jeżeli zaś chodzi o granice administracyjne województw, to były one opracowane w PAN. Zespół powołany przez Jędraszewicza opracował te sprawy. Mnie się to zresztą nie podobalo, np. koncepcja powołania województwa bielskiego. Jest ono faktycznie bogate, ma sporo zakładów, ale jednocześnie jest zbyt małe. Po drugie oddzielając Bielsko i Cieszyn od katowickiego, pozbawiono ten region możliwości uzyskania finansów na inwestowanie. W tym sensie było to niesłuszne. Mówienie o tych paru kopalniach — to głupstwo. Tak samo wydaje mi się, że niepotrzebnie włączono do województwa katowickiego region chrzanowski. Katowickie nie nie uzyskało, a Chrzanów też nie miał z tego pożytku. Przecież Katowice nie ściągną środków z Bytomia i Sosnowca i nie dadzą na Chrzanów.

Po przeprowadzeniu reformy administracyjnej na pewno interesowaliście się jak ona funkcjonuje. Jakie były pierwsze oceny?

To się docierało. Nie od razu było tak jak trzeba.

Czy efekty były takie jakich oczekiwaliście?

Gdy chodzi o likwidację powiatów, to tak. Było ożywienie polegające na dużym zaktywizowaniu się gmin. Nie wszędzie, ale jednak gdy chodzi o poznańskie, bydgoskie, opolskie to tak. Tam gdzie była kadra i ludzie umiejący wykorzystać te możliwości, tam obserwowano ruch i korzyści nie tylko gdy chodzi o obsługę obywateli, ale też o rozwój regionu.

Wtedy o wszystkim decydowała władza centralna. Na ile pan będąc pierwszą osobą w tym państwie dopuszczał do samodzielnego działania po tej reformie.

Założeniem reformy było właśnie usamodzielnienie gmin. Myśmy nie tylko to obserwowali, ale też wspierali wszędzie tam, gdzie to było konieczne. Nawet pokazywaliśmy inicjatywy gminne innym jako wzór.

Jednak dzielenie pieniędzy było centralne.

ale nie daje się pieniędzy.

A jak pan patrzy na te ostatnie cztery lata działania samorządu w Ustroniu?

Oceniam to pozytywnie. Nie wiem czy to zasługa burmistrza, czy działalność całego samorządu, ale w Ustroniu zrobiło się bardzo dużo. Chociażby oświetlenie, drogi, domy zaczynają inaczej wyglądać. Wiąże się to z tym, że przyjeżdżają tu ludzie, miasto żyje, funkcjonuje i są rezultaty. Wydaje mi się, że Ustron, gdyby jeszcze była obwodnica, byłby pięknym miastem, które można polubić.

Co panu, Edwardowi Gierkowi, sprawiło największą satysfakcję gdy był pierwszym sekretarzem?

Edward Gierek jest Polakiem i wszystko co robiłem było podporządkowane temu, na ile Polska zyska szacunku w świecie, na ile ludzie z tego będą zadowoleni. Tylko to. Niczego poza tym nie chciałem. Jest pan w moim domu, który jest rezultatem mojej i mojej żony ciężkiej pracy w Belgii i we Francji. Ze swojej działalności partyjnej grosza nie wziąłem, wbrew temu co mi się próbowało przypisać.

Jak pan z perspektywy 94 roku patrzy na dekadę lat siedemdziesiątych?

Mógłbym pokazać panu mnóstwo listów, które otrzymałem po opublikowaniu „Przerwanej dekady”. Są to listy — wstydę się nawet o tym mówić — w których ludzie, prawie że z płaczem mówią o tamtych latach, jak dobrze by było, gdyby tamte czasy wróciły. Wiem, że nie wszyscy tak mówią, ale ogromna ilość ludzi piszących do mnie tak właśnie myśli, że były to czasy, które przyniosły temu narodowi sporo korzyści. W tej chwili, prawie że się nie buduje w Polsce i nikt o tym nie mówi poza tymi, którzy nie mają mieszkań. A jednak w latach 70 myśmy dali mieszkania prawie 10 milionom ludzi. Jest to coś? Oczywiście, że tak. Mówią żeśmy zadłużyli Polskę, że przejedliśmy kredyty. Nieprawda. Myśmy brali kredyty po to, żeby inwestować. Można dyskutować, czy wszystkie inwestycje były trafne. Co do tego ja się nie upieram. Może być, że niektórych inwestycji można było nie rozpoczynać. Ale proszę zauważyć, że w tej chwili co nowocześniejsze zakłady prywatyzuje się, czyli sprzedaje. Proszę bardzo jeżeli sprzedaje się Polakowi, w co raczej wątpię, bo nowoczesne zakłady raczej kosztują, a Polacy nie mają pieniędzy na tyle, żeby je kupić. Kupują zagraniczni kapitaliści. Były przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński kiedyś na jakimś naradzie zarzucił mi gigantomanię, bo postawiliśmy elektrownię na węglu brunatnym — Bełchatów. Ale gdyby nie było tego Bełchatowa to prawdopodobnie jedna trzecia Polski by stała, bo nie byłoby energii elektrycznej. Zarzucają mi, że zbudowałem Hutę Katowice. Tak zbudowaliśmy, ale z określonym celem. Chodziło o to, żeby z Katowic i okolic usunąć stare śmierzące huty, które zasmradzają okolice. Przecież o to chodziło.

Lata 70., to również okres pojawienia się wyraźnej opozycji politycznej. Jak wtedy to traktowaliście?

Najlepszym przykładem były wypadki radomskie. Ja wiedziałem, że zadziałała tam zorganizowana opozycja. Kiedy zaczęto demolować sklepy w Radomiu, kiedy zaczęto zachowywać się nieprzystojnie, były takie opinie w MSW, żeby zadziałać ostro, a jak trzeba, to i strzelać. Ja wtedy powiedziałem, zadziałać tak, ale bez strzelania. Więcej, zabroniłem kategorycznie. Powiedziałem ministrowi: „Masz puścić tam milicję, ale bez broni, bez amunicji, bo jak będą mieli amunicję, to gdy uderzy ktoś milicjanta, zacznie się strzelanie. Czyli milicja była w Radomiu nieuzbrojona. Mimo to był tam jeden wypadek, który wykorzystano jako rzecz karygodną. Mianowicie zaczęto budować barykadę na ulicy i przewrócono przyczepę samochodową, tak nieszczęśliwie, że przygniotła jednego z demonstrantów. Człowiek zginął. Jak był papież w Radomiu, to składał kwiaty przy pomniku poległych. A poległ, to był jeden demonstrant, który zginął przewracając przyczepę.

Część z ludzi opozycji lat 70 jest znaczącymi obecnie osobami w państwie. Wtedy byli to pana przeciwnicy. Jak pan odbiera dzisiaj ich działalność?

Patrzę na to z obecnej perspektywy. Za tamte czasy niech ich historia rozliczy.

Będąc pierwszym sekretarzem poznał pan mechanizmy sprawowania władzy. Jak pan patrzy na obecną scenę polityczną Polski?

Chodzi panu o SLD?

Zacznę więc od SLD. Są to ludzie młodzi. Im się zarzeka, że to są komuniści. Oczywiście są tam ludzie, którzy byli w PZPR, ale to nie są żadni komuniści. To są młodzi ludzie. Weźmy na przykład tego Kwaśniewskiego. Młody człowiek. On był w partii, ale co on tam wtedy znaczył — niewiele. Obecnie jest liderem SLD. To jest partia o charakterze raczej socjaldemokratycznym z pewnymi liberalnymi tendencjami. Będę ich oceniał zawsze według tego co robią obecnie. Raz rozmawiałem z Kwaśniewskim, ale to była taka rozmowa o wszystkim i o niczym. Żadnego programu mi on wtedy nie przedstawił, nie legitymował się tym co oni chcą robić. Nie wiem po co on wtedy u mnie był, sam się zresztą zamówił. Nie proponował mi wstąpienia do partii, zresztą nawet gdyby mi proponował to chyba bym nie wstąpił. Chcę mieć spokój. Wie pan, jak się ma taką ilość lat i określoną ilość przeżyć, to ma się wszystkiego dosyć. I ja mam wszystkiego dosyć. Następna to PSL. To właśnie partia chłopska, która grawituje między tym co prezentował ZSL, a tym, co reprezentuje chrześcijańska demokracja. Proszę zauważyć jak oni są hołubieni przez Kościół i jak są faworyzowani w przeciwieństwie do SLD. Pawłaka nie znam. Nie wiem kto to jest. Z tych ludzi, którzy tam coś znaczą, to na podstawie moich obserwacji i doraźnych ocen, najwyżej cenię Zycha. Wydaje mi się, że jest to najrozsądniejszy człowiek w tej partii i nie wiem czy jego nie będą wysuwać peeselowcy na prezydenta.

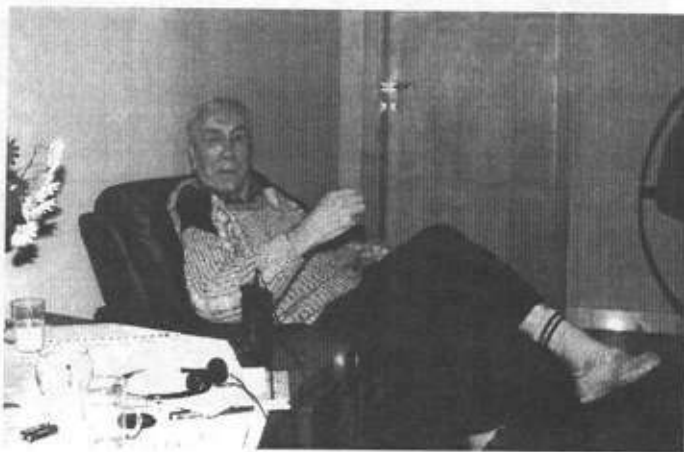
Zgłaszana jest też kandydatura Jacka Kuronia. Adam Michnik ma największą gazetę w Polsce i może w istotny sposób wpłynąć na to co się w kraju dzieje. Kuroń i Michnik byli w opozycji w latach 70., a ich nazwiska pojawiały się w prasie jako wrogów systemu. Jak pan patrzy na to dzisiaj?

Znowu odpowiem ogólnie. Nie mam pretensji do nikogo, za to co było. Ocenę ich historia. Oceniając całość tego co się w Polsce zdarzyło, na pewno i o nich będzie mowa. Ja ich oceniam według tego, co aktualnie sobą reprezentują i jaki program przedstawiają. Gdyby mówić po kolei. Michnik. To jest mądry człowiek. Tego mu nikt nie zabierze. Ja miałem o nim różne zdanie, ale to jest przeszłość. Natomiast jego niektóre wypowiedzi są bardzo rozsądne i w moich oczach zyskuje bardzo dużo jako dziennikarz i jako polityk. Co się tyczy Kuronia. Też nie mam do niego żadnych pretensji o to co się stało. Natomiast jego działalność jako ministra pracy i opieki społecznej zyskała mu bardzo dużo, nie tylko w oczach społeczeństwa, ale ja również uważam, że okazał on dużo dobrej woli i serca. Czy on się nadaje na prezydenta. Może tak? W każdym razie na pewno byłby lepszy od Wałęsy, ale to już Polacy zdecydować.

Czy ma pan obecnie jakieś sympatie polityczne?

Nie. Do tej pory to jest pustosłowie. Niczego konkretnego jeszcze nie widzą, a nawet w tym co robi obecnie ten rząd lewicowo-liberalny, jak go nazywają. Trzeba poczekać rok, dwa i zobaczymy co z tego wyjdzie. Na pewno zamiary są dobre... chociaż, czy ja wiem? Musi jeszcze naród to wszystko przeżyć i uznać czy to jest to na co oczekiwał. W każdym razie, jeżeli chodzi o moje sympatie, to są one na razie w powietrzu. Czekam. Powiedziałem panu o Zychu. Gdyby wystawiono jego kandydaturę, to prawdopodobnie głosowałbym na niego.

A jak się do pana zwracają ludzie na ulicy. Czy poznają pana?



byłem w Cieszyńcu, jeszcze przed chorobą. Idę z synem a na przeciw para, chyba małżeństwo, i ta pani powiada: „Patrz, Edzik, idzie!” i z daleka mi się kłaniają. Tu w Ustroniu, gdy byłem zdrowy, jeździłem z żoną na zakupy. Ludzie podchodzili do samochodu i kłaniali mi się. Zresztą tu wielu przychodzi pod bramę.

I nie denerwuje to pana?

Zazwyczaj nie wychodzę. Gdy jest ich za dużo, pytam o co chodzi. Ludzie jednak zachowują się przyzwoicie. „Chcieliśmy tylko pana zobaczyć”, „Jak pan się czuje, panie Edwardzie?”, „Życzymy panu dużo zdrowia” itd. Na przestrzeni tych lat, kiedy odeszłem z Warszawy, nie miałem ani jednego przypadku, żeby ktoś na ulicy próbował mi ubliżyć. Z listów, a mam ich tysiące, dostałem może sześć, w których pisano: „Ty taki, owaki”. W pozostałych ludzie piszą: „Jak to niedobrze, że pan odszedł”. Kiedyś tu pod bramą była grupka z Katowic: „Panie Edwardzie, powinien pan kandydować na prezydenta”. Mówię im: „Ludzie, dajcie mi święty spokój z tym prezydentem. Jakbym chciał być prezydentem, to mogłem być nim, gdy byłem w Warszawie, bo proponowano mi to. Teraz, gdy mam 82 lata, to wy mi o prezydenturze opowiadacie”. „No tak, wie pan, nie ma człowieka, który pokierowałby tym krajem”. Mówię: „Prawdopodobnie gdybym miał 10–15 lat mniej mógłbym porozmawiać na ten temat”. A w sanatorium. Byłem trzy tygodnie. Też, przychodzę na salę gimnastyczną i wszyscy chcieliby ze mną rozmawiać. Wszyscy chcieliby uzyskać ode mnie opinię, czy będzie w Polsce lepiej czy nie. Odpowiadam: „Lepiej już było”.

Jak w takim razie podchodzi pan do tego, że po dekadzie lat 70 powstaje związek zawodowy „Solidarność” i od razu wpisuje się do niego kilka milionów ludzi?

No właśnie. To jest fenomen, który trudno mi wytłumaczyć. Związane to jest prawdopodobnie z nadzieją, że będzie jeszcze lepiej i że ci nowi ludzie, to wszystko co obiecali — zrealizują. Oczywiście trudno to wytłumaczyć. Może nie mam racji, może były jeszcze inne przesłanki, ale na pewno nie te, które próbuje się wmawiać, że ludzie znienawidzili komunizm. Prosty człowiek ma swój pogląd na taką czy inną tendencję polityczną ale przede wszystkim ocenia sprawy materialnie: lepiej mi się żyje czy gorzej. U prostego człowieka to są te kryteria. Wszystkie inne odchodzą na dalszy plan. Może nie mam racji, może rzeczywiście Polacy są tacy mądrzy i tacy upolitycznieni, że politykę wystawiają na plan pierwszy. Ja w to wątpię.

Czy będąc na najwyższym stanowisku zdawał sobie pan z tego sprawę, że ludzie często nie mówią panu prawdy, że jest ona skrywana?

Każdy polityk ma skalę porównawczą, gdy chodzi o ocenę swej działalności. Proszę nie sądzić, że ja byłem tak zafascynowany tym co robię, że nie widziałem błędów, które popełniamy. Widziałem je,

uda się usunąć. Jednej rzeczy nie mogę sobie podarować — polityki kadrowej. Tu popełniłem sporo błędów akceptując działalność ludzi, którzy w wielu wypadkach zawodzili mnie jako polityka i pierwszego sekretarza.

Po 1980 roku okazało się, że wielu pana najbliższych współpracowników darzyło pana niechęcią. Czy przedtem dawali temu wyraz?

Wtedy to były same „Och!” i „Ach!”. Gdyby ci ludzie powiedzieli mi: „W tej sprawie nie mamy racji”, byłby to powód do zastanowienia. Na przykład, gdy chodzi o kredyty. Wielu ludzi z wysokiego szczebla pomawiało mnie później o to, że ja brałem niepotrzebnie. Gdyby powiedzieli: „Nie bierzemy tych kredytów, bo to i tamto”. Nie było takich głosów. Tym bardziej, że kredytów nie przejadaliśmy, tak jak twierdzi Rakowski, ale myśmy je przeznaczali na konkretne cele.

Jeżeli mówi pan o Rakowskim. Obecnie przypomina on, że w „Polityce”, którą wówczas prowadził, pokazywały się krytyczne artykuły. Co on tam krytykował. Teraz każdy szuka alibi dla siebie, że był inny.

Czy pan nadal czuje się komunistą?

Zawsze byłem komunistą, chociaż mój pogląd na sprawy tego co prezentowała PZPR był różny. Do partii wstąpiłem na Zachodzie. Na Zachodzie się wychowałem. Do Francji pojechałem z rodzicami w wieku 10 lat. Tam skończyłem szkołę i jestem trochę inny niż komuniści polscy. Mój pogląd na te sprawy jest inny. Wyrażał się w tym, że w swojej działalności, proszę to zauważyć, byłem najbardziej liberalnym pierwszym sekretarzem, spośród wszystkich sekretarzy przede mną, najbardziej otwartym na Zachód, na Europę, z liberalnym poglądem na stosunki wewnętrzne. Np. sprawa Kościoła. Można mówić co się chce, na pewno Kościół będzie zawsze szukał argumentów udowadniających, że komuniści ich gnębili, ale proszę pokazać drugi kraj budujący socjalizm, gdzie byłoby tyle wolności dla religii co w Polsce. Sprawa następna — rolnictwo. Przecież u nas rolnictwo pozostało prawie nie ruszone. Teraz mają do nas pretensje, że nie scalaliśmy gospodarstw. Mówią o rozdrobnieniu. Myśmy nie chcieli ruszać tej struktury, bo każda próba komasacji gruntu wywoływała na polskiej wsi odruch niechęci, niezadowolenia. Powiedziałem: „Nie ruszajcie. Niech chłopci sami dojdą do tego, że ta gospodarka, indywidualna owszem, ale musi być większa”. Nie może być gospodarstw o obszarze 1,5 ha. To są argumenty na potwierdzenie tego, że ta polityka była liberalna. Niektórzy złośliwi przypisywali mi, że Gierek wskazuje drogowskazem na lewo, a idzie na prawo. Były takie głosy. Niezbyt uczciwe, ale były.

Zdarza się, że wspominają pana politycy zachodni lat 70.

Do niedawna otrzymywałem listy od Helmuta Schmidta, otrzymuję listy od Giscarda d'Estaing. W każdym razie ci ludzie, z którymi miałem kontakty nie odcięli się ode mnie. Odwrotnie. Kiedyś był wywiad z Henrym Kissingerem. Jego wypowiedź na temat Gierka — zupełnie przyzwoita. Owszem komunistą, ale robił wszystko żeby krajowi pomagać.

A do których polityków zagranicznych czuje pan największą sympatię?

I Schmidt i Giscard d'Estaing zachowywali się bardzo przyzwoicie w stosunku do mnie i do Polski. Tak samo Gerald Ford. Prezydent Pompidou zawsze bardzo serdecznie wspominał nasze kontakty wzajemne. Z Włochami miałem dobre stosunki.

A z krajów demokracji ludowej? Z Husakiem, z Węgrami. Dobre stosunki miałem z Breżniewem.



Fot. Archiwum

...nie było tego, co niektórzy próbują sobie wyobrazić, że ja się tylko zgadzałem na to, co on mówił. Nie było tak. Nasze rozmowy z Breżniewem miały często charakter ostry. Np. gdy chodzi o wejście Rosjan do Afganistanu. Breżniew mnie pytał, przy okazji rozmowy z Giscardem, którą ja zorganizowałem, co o tym wszystkim myślą Polacy, znaczy o tym ich wojowaniu w Afganistanie. Ja mu powiedziałem, że Polacy nie pochwalają tego. „No tak, ale widzisz, Związek Radziecki to wielki kraj, nasze wpływy wyrażają się w taki sposób, że tam jesteśmy, a poza tym Afganistan zagraża Związkowi Radzieckiemu” — tłumaczył. Miałem odwagę mu powiedzieć to, czego inni na pewno mu nie powiedzieli.

Czy faktycznie miał pan inną pozycję w rozmowach ze Wschodem i Zachodem niż inni przywódcy państw socjalistycznych?

Tak. Miałem i tu i tu dobrą pozycję. Niektórzy z Zachodu wykorzystywali tę moją pozycję do przekazywania niektórych opinii. Zresztą Rosjanie robili to samo.

Które lata ze swej działalności wspomina pan najlepiej?

Najprzyjemniej wspominam lata pracy w Katowicach, jako pierwszy sekretarz KW PZPR. Tu miałem widoczne efekty. To cieszy, gdy widzi się budujące się osiedla, budujący się zakład, modernizujący się zakład, gdy widzi się, że ludzie są zadowoleni. To zadowolenie jakby udziela się temu, kto miał współudział w tym zadowoleniu.

Ale jednak zrezygnował pan z Katowic dla Warszawy?

Nie. Nie zrobiłem tego dla kariery. Zrobiłem to dla ratowania Polski. Gdybym nie poszedł do Warszawy na „pierwszego”, to prawdopodobnie Polska zalała by się krwią. Gdańsk to nie była taka sobie historyjka, w której zginęło przypadkowo kilku tam ludzi. To było zarzewie, które mogło przerodzić się w awanturę obejmującą cały kraj.

Koniec lat sześćdziesiątych mocno wiąże się z postacią Mieczysława Moczarą, który aspirował do stanowiska pierwszego sekretarza. Tak aspirował.

Potem czekał 10 lat by się na pana zemścić. Czy tak to wyglądało?

On już nie żyje, o zmarłych nie mówi się źle, ale był to zły człowiek.

A czy miałby szanse zostać pierwszym sekretarzem, gdyby pan się nie zgodził?

Byli jeszcze inni kandydaci. To nie było tak, że ja byłem jedynym kandydatem na „pierwszego”. Był Kociołek, Tejchma i inni, którzy mogli piastować tę funkcję. Ale uparli się przy mojej kandydaturze.

Jeszcze za rządów Gomułki, na naradzie aktywu warszawskiego skandowano na przemian: „Wiesław, Wiesław” i „Gierek, Gierek”. Pamięta pan to?

Tak. Ale to była prowokacja organizowana przez moczarowców, aby przeciwstawić mnie Gomułce, aby Gomułka uprzedził się do mnie.

Gomułka miał podobno zapędy dyktatorskie, nie dopuszczał innego zdania. Znał go pan. Jak było faktycznie?

Był apodyktyczny. To nie było tak, że nie słuchał ludzi. Inna rzecz jakie wnioski z tego wyciągał. Gdy chodzi o podwyżkę cen, która doprowadziła do awantur na Wybrzeżu, to on wtedy wrócił z Niemiec. Był to przeddzień Barbórki. Jechałem z nim samochodem z lotniska i mówiłem mu: „Towarzyszu Wiesławie, ja mówię wam uczciwie: My jesteśmy przygotowani, aby przyjąć tę historię. Chociaż nie jest to rzecz popularna, my sobie damy radę. Zwróćcie natomiast uwagę na inne województwa, które mówią, że są przygotowane, a nastroje u nich nie są najlepsze.” Mówiłem mu o tym. On obiecał, że zajmie się tym, ale jak wrócił do Warszawy, to wie pan jak to jest. Tam mu na pewno różni picerzy zaczęli opowiadać: „Wiesław, wszystko jest dobrze, możemy jechać”. Skończyło się tak, jak się skończyło.

Dlaczego tak się działo, że kolejni pierwsi sekretarze, którzy odchodzili, przez następców obrzucani byli błotem?

Ja nie obrzucałem błotem.

Nie najlepiej mówiono o Gomułce gdy odszedł.

Nie ja. Gdy chodzi o odejście Gomułki, to ja kategorycznie zabroniłem krytykowania tego co Gomułka robił. Jeśli gdzieś ktoś coś powiedział, to robił to niezgodnie z dyrektywą. Cały czas chroniliśmy Gomułkę. Przecież w Gdańsku żądano, by postawić Gomułkę przed sądem, za ofiary, które tam padły. Myśmy uspokajali, przede wszystkim w Gdańsku. Chroniliśmy go. Proszę zauwa-

żyć, że nie było politycznego ataku, czy wypowiedzi mojej, lub kogokolwiek z biura politycznego, z atakiem na Gomułkę. Gomułka był chroniony, pozostawiliśmy mu wszystkie apanaże — miał ochronę osobistą, dwa samochody, mieszkanie itd.

Gdy został pan pierwszym sekretarzem miał pan poparcie społeczne. Potem z biegiem lat entuzjazm malał. Jak pan na to patrzy?

Zawsze tak jest, że po odejściu jednego, oczekuje się, że ten następny wyściele ścieżkę różami i wszyscy będą mieli wszystkiego w bród. Tak też było po moim odejściu. Solidarność zdawało się, albo tym, którzy poparli Solidarność, że ludzie to odczuwają w postaci płac, zaopatrzenia itd. I co się stało? Teraz ludzie chcieliby żeby wróciły gierkowskie czasy.

W drugiej połowie lat 70 Dziennik Telewizyjny pokazuje entuzjazm, którego tak wiele nie było.

Nie wnioskuję z tego co robili dziennikarze. To są ludzie i mają swoje plusy i minusy w podawaniu informacji. Byli tacy, którzy podawali wiadomości o Gierku i jego działaniu uczciwie, ale byli tacy, którzy po prostu picowali. Chcieli, może nie tyle u mnie, co w Wydziale Propagandy KC, wyrobić sobie opinię, że tak szczerze popierają Gierka i wszystko co się robi, że zasługują na pochwałę. Byli tacy. A teraz ich nie ma?

Wizytował pan zakłady pracy. Czy nie wyczuł pan, że ludzie do tych wizyt są szczególnie przygotowani?

Wiem o co panu chodzi. O malowanie trawników itp. To wszystko są bzdury. Jak czytam to, to mi się chce wymiotować. Są to po prostu głupie rzeczy.

Jak panu się w Ustroniu mieszka?

Dobrze. Mam spokój, dobrych sąsiadów, ludzie są mi życzliwi. Gdy jestem w mieście kłaniają mi się, a więc pamiętają Gierka.

Na pewno. Był pan przecież najważniejszą osobą w państwie.

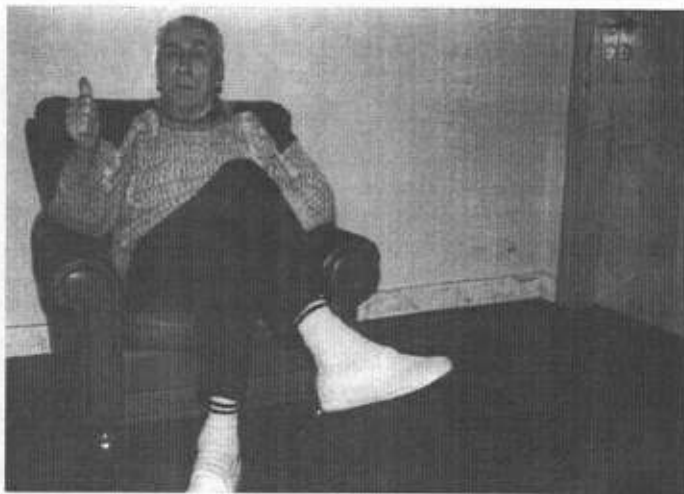
Ale nie zawsze o pierwszej osobie mówi się dobrze. Dlaczego o Jaruzelskim nie mówią dobrze?

Ostatnio generała zaatakowano cegłą. Jaki jest pana stosunek do tego wydarzenia?

Abstrahując od moich osobistych sympatii, uważam to za rzecz bandycką. Takich rzeczy nie należy tolerować i pochwalać. To trochę przypomina Amerykę. Sądzę, że gdyby mnie zaatakowano, Jaruzelski też by się od tego odciął. Nie posądzam go o to, żeby był aż tak zażartym moim wrogiem, aby tego nie zrobić.

Skoro już mówimy o Jaruzelskim. Jaki jest pana stosunek do stanu wojennego?

Nie chcę się wypowiadać na ten temat. Stanu wojennego już nie ma, wszystko wróciło do normy. Mogę powiedzieć tylko jedno: wśród dotkniętych stanem wojennym byłem i ja. Najdłużej siedziałem w obozie. Wałęsa po paru tygodniach znalazł się w Arłamowie, a ja znalazłem się na poligonie w budynku, gdzie był lód na ścianach. Jak ja to przetrwałem, trudno wytłumaczyć. Mam więc swoje zdanie o stanie wojennym, ale nie chcę do tego wracać. Niech mówią o tym ci, którzy chcą udowodnić Jaruzelskiemu zbrodnię popełnienia stanu wojennego. Co mu tam udowodnią... Wątpię czy będą go sądzić. Zawsze będzie się mógł wytłumaczyć racją stanu, interesem państwa polskiego itd.



Fot. W. Suchta

WSZYSTKIM NASZYM KLIENTOM
RADOSNYCH I POGODNYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

ŻYCZY AGENDA UBEZPIECZENIOWA

WARTA - POLONIA - GRYF - PZU
USTRÓŃ, UL. BŁASZCZYKA 22

Zapraszamy do naszych punktów:
Błaszczyka 22,
Rynek — Urząd Miasta,
Dominikańska

Właścicielom pojazdów osobowych ubezpieczanych w PZU wydajemy Zielone Karty od 12.01.1995 bezpłatnie

Miłych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Do Siego 1995 Roku życzy wszystkim swoim klientom kwiaciarnia

RÓŻA

przy ul. 3 Maja 44

Zapraszamy na przedświąteczne zakupy!

Polecamy:

- ★ choinki i ozdoby choinkowe
- ★ atrakcyjne upominki gwiazdkowe
- ★ zabawki
- ★ kwiaty cięte i doniczkowe
- ★ kwiaty sztuczne



Fot. W. Suchta



zaprasza
do swojego
sklepu!

ul. 3 Maja 51
(koło Marabu)

Meble — wykładziny
— dywany — sprzęt RTV
i AGD — chemia — kosmetyki

Raty bez żyrantów

Życzymy Wesółych Świąt
i Do Siego Roku

Spółka Cywilna
M. Kosińska — M. Kopaniecka
składa PT Klientom

Najlepsze życzenia
Wesółych Świąt
Bożego Narodzenia
i wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 1995.

Zapraszamy naszym hasłem:
Wstąp! Zobacz! Kup!
„Ciucholand”
ul. Grażyńskiego 5

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego Roku 1995 wszystkim Klientom oraz osobom współpracującym z naszą Spółdzielnią najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, zdrowia, sukcesów w życiu osobistym i zawodowym

składa Zarząd RSP „Jelenica” w Ustroniu

Zapraszamy do korzystania z naszych usług:

- składu celnego
 - zakładu szklarskiego—
 - sklepu odzieżowego „Tina”
 - sklepu „Wszystko dla ogrodu”
- oraz usług transportowych i rolnych.

Wytwórnia Naturalnych
Wód Mineralnych

Ustronianka®



zaprasza
pt. Klientów
na ostatnie,
przedświąteczne
zakupy
do swoich sklepów
przy ul. 3 Maja 48

Polecamy usługi kantoru wymiany
walut — bardzo atrakcyjne
ceny skupu i sprzedaży.

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku życzymy szanownym klientom szczęścia, zdrowia, wszelkiej pomyślności w życiu
prywatnym i zawodowym.*

PODZIĘKOWANIE

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzy Rada Rodziców i dyrekcja Szkoły Podstawowej Nr w Ustroniu wszystkim, którzy w mijającym roku pomagali „dwójce”.
Szczególnie dziękujemy; Radzie Miejskiej, zakładom „Anin” i „Kubala” dr. J. Podzorskiemu i P. Bródkie. Dziękujemy tym, którzy wspierają najbardziej potrzebujących w naszej szkole; Parafii Ewangelickiej, Parafii Katolickiej, PKPS, firmom „Konopol” i „Ustronianka”.
Jednocześnie mamy zaszczyt zaprosić wszystkich na Bal Szkolny, 14 stycznia 1995 r. w DW „Małwa”.

HANCZYNE SPÓMINKI

WRZESIŃ

Nó, z poczonku wrzeźnia było wielki świnyto, bo Stecka napisała do piyrszego wrzeźniowego nómeru „Ustrónskiej”. Już tak straszecznie downo nie pisała, że sie nó m zdało, że isto sie z Ustrónio wykłudzila i kansikej do Hameryki pojechała. Ale sie pokozalo, że chocioż tak fórt o tej Hameryce nadrzóndzała, to sie też tych Hamerykónów poboła. Usłyszala, że óni majóm Zowodzi wykupować, coby tam kasyno postawić, tóż sie zlékla, czy też od ni gruntu nie bydom chcieli wykupić. Tóż do przigody napisała do „Ustrónskiej”, bo jakby tak nimiała potym na czym gazdować, to by ji aspón to drzistani w „Ustrónskiej” dostało.

We wrzeźniu, jako pamiyntocie, chycili my sie tego, wycie, sprzontanio świata. Całego świata my nie wysprzontali, ale w Ustróniu sie jednak kapke porzóndu porobiło. Snoci tego wszyckiego harapucio my nazbiyrali do 751 miyszków, a oprócz tego dwiesta kilo złómu, 90 starych opón, co ich szoferzy lecy kaj wyciepali, i jeszcze ku tymu 3 stare otómany. Nó, podziwejcie sie, co już też to ludzie do capartu wyciepujóm!

Jyny szkoda, że nas tak mało było przy tym sprzontaniu, bo cosikej przeszło dwa tysińce, a przeca ustrónioków je kapke wiyncyj. Myślim, że do prziszłego roku sie naprawiymy.

PIZZERIA WŁOSKA

poleca szeroki wybór:

— pizzy
— salatek
— spaghetti

**Specjalność:
Lasagne**

**Życzymy Wesołych
Świąt i Szczęśliwego
Nowego Roku
Zapraszamy**

**Wesołych Świąt
i Do Siego Roku**

P.T. Klientom życzy

HURTOWNIA
PAPIEROSÓW

HENDEK S.C.
ul. M. Konopnickiej 40

Polecamy około 60 gatunków papierosów krajowych i importowanych.

Sklep, Smazalnia
Ryb

„RYBKA”

ul. Daszyńskiego
(obok cmentarza)
zaprasza
na przedświąteczne
zakupy.

Polecamy ryby
świeże, smażone,
potrawy z grilla.

**Życzymy Wesołych
Świąt Bożego
Narodzenia
i Szczęśliwego
Nowego Roku**

Nowo otwarty

Salon

Fryzjerski

(na os. Manhatan)
ul. A. Brody 28

Zapraszamy!!!

w godz. 9.00—19.00

Wesołych Świąt!

Niechaj pogodne chwile napelnia ciepłem Wasze serca. Niechaj spełnia się marzenia, a pod znakiem pięknych chwil upłynie Wam BOŻE NARODZENIE a NOWY ROK 1995 będzie rokiem szczęścia i radości. Tego wszystkiego życzy naszym podatnikom Wydział Finansowy Urzędu Miejskiego w Ustroniu.

HANCZYNE SPÓMINKI

PAŹDZIERNIK

W październiku, jako pamiyntocie, Jónek napisoł, że Stecka cosi źle w tym swoim drzistaniu po naszymu napisała. Nó i zaczyło sie zbywani skyrz gwarzy. Stecka Jónkowi łodpisała, jo też styrczyła do tego swoji trzy grosze, a cosi jeszcze przyczynila Hanka od Śliwków. Zrobiła sie prowadziwo, jako to nazywajóm, burza mózgów. Blyskalo sie i grzmiało straszecznie, ale na cale szczyński do żodnego nie uderziło.

Potym, już w listopadzie, Jyndrys prziszeł na taki pomyślunek, coby w Ustróniu zrobić taki, wycie, kónkurs gwarowy. Snoci kansi na Górnym Śląsku już cosi takigo zrobili i dobrze im to wyszło. Jyndrys mi prawil, aż o tym napiszym, tóż zech napisała i potym sie niekierzi zgłosili, że by chcieli w takim kónkursie popróbować, czy umióm dobrze po naszymu, czy ni. Trzeja by cosikej na prziszły rok o tym pomyśleć i taki kónkurs zrobić, ale za to by sie musiało chwycić wiyncyj ludzi, coby to dobrze wyszło.

Kapke my też użyli w październiku strachu, bo sie do jednych gazdów wściekły lis przismyczył. Každy sie go boł, a zabić go też sie wszyccy boli. Mieli my też strach, czy tych wściekłych bydlónt nima kaj wiyncyj. Nó, ale na szczyński wszycko sie dobrze skónczyło.

Ogłoszenia drobne

Lokal w centrum Ustronia do wynajęcia. Informacje: tel. 23-34 lub 34-65.

Kupię gospodarstwo rolne w Ustroniu do 3 ha. Tel. Katowice 48-11-82.

Rottweilery, szczeniaki, sprzedam. Ustroń, ul. Bażantów 17. Tel. 29-75.

Sprzedam 126p, 1987. Wiadomość: Ustroń-Hermanice, ul. Wodna 12

Sprzedam polonez „Truck” 89, tel. 28-20 (8.00—16.00).

Sprzedam komputer PC — drukarka. Tel. 28-20.

Telefony dalekiego zasięgu (do 15 km)

SUDIXPOL
Gliwice
tel. 31-03-74

Mercedes 210. Usługi transportowe, przewóz osób. Ustroń, ul. A. Brody 28. Tel. Wisła 31-43.

Znakowanie samochodów — poniedziałek, środa, piątek — od 12 do 17. Ustroń, ul. Stalmacha 7, tel. 26-01.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego

informuje, że w każdą sobotę od godz. 9.30 do 12.00 odbywają się nabożeństwa (studium biblijne w szkole sobotniej i kazanie Słowa Bożego) w kaplicy przy ul. Długiej 49 (dojście od ul. Kuźnicznej lub od ul. Dominikańskiej).

HARO

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE
spółka z o.o.

43-450 USTRON, ul. Lipowa 1, tel. 0-3864/2881

telex: 038 488 haro pl

- Komputery ADAX, DEC, HP
- Drukarki EPSON i HP
- Dyskiety VERBATIM
- Telefony i faxy Panasonic
- Oprogramowanie Microsoft, Lotus, Novell
- Oprogramowanie użytkowe firm handlowych, usługowych, turystycznych
- Materiały eksploatacyjne
- Servis komputerowy

**Sprzedaż w leasing i na raty
(bez żyrantów)**

DYŻURY APTEK

Od 24 grudnia rano dyżur pełni apteka „Pod Najadą” przy ul. 3 Maja.
31 grudnia rano dyżur przejmuje apteka na os. Manhattan.



Nowe i wygodniejsze...

Fot. W. Suchta



CO NAS CZEKA

Wystawy:

**Muzeum Kuźnictwa i Hutnictwa,
ul. Hutnicza 1, tel. 2996**

Wystawy stałe:

- „Hutnictwo i Kuźnictwo Ustronia”
 - Ustrońska Galeria Sztuki Współczesnej B. i K. Heczko
- wystawa i sprzedaż prac twórców ustronkich.

Wystawy czasowe:

- Najnowsze nabytki
- Neukirchen-Vluyn w fotografii
- 100-lecie wodociągów na Ziemi Cieszyńskiej

Muzeum czynne od poniedziałku do piątku w godz. 9.00—14.00, wtorek od 9.00—16.00, w sobotę w godz. 9.00—13.00. W niedzielę po uprzednim zgłoszeniu zainteresowanych.

**Oddział Muzeum „Zbiory Marii Skalickiej”
3 Maja 68, tel. 29-96**

Muzeum czynne: wtorek godz. 9.00—16.00, od środy do soboty w godz. 9.00—13.00. Inne terminy zwiedzania mogą być ustalone po wcześniejszym zgłoszeniu zainteresowanych.

Wystawa ekslibrisów, medali, grafik i druków bibliofilskich.

Galeria na Gojach — B. i K. Heczko
Ustroń, ul. Błazczyka 19 — czynna codziennie

Galeria Grupy Ustronkich Twórców „Brzimy”
— wystawa stała CIR — Rynek 7

Imprezy kulturalne

22 i 23.12.1994 r.
godz. 10.00—17.00
czwartek—piątek

KIERMASZ ŚWIĄTECZNY
oraz SPOTKANIE Z MIKOŁAJEM
skwer przed Centralną Informacją i Recepcją
Rynek 7

KONCERT KOŁEŁ W WYKONANIU POŁĄCZONYCH CHÓRÓW: NAUCZYCIELSKIEJ ESTRADY LUDOWEJ „CZANTORIA”, CHÓRU EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO Z USTRONIA ORAZ CHÓRU KATOLICKIEGO
GOŚCINNIE WYSTĄPI JANUSZ ŚLIWKA

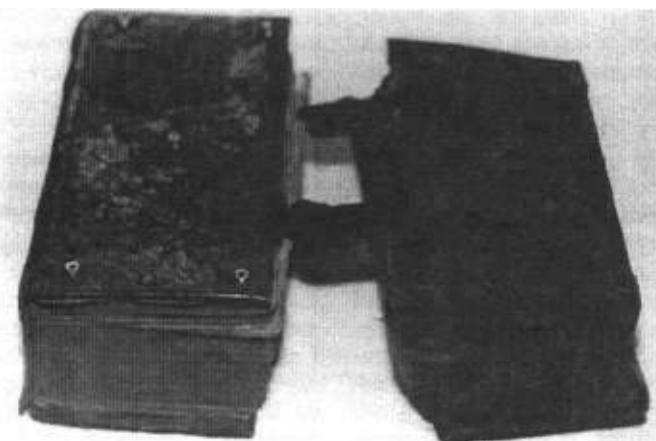
27.12.1994 r. Kościół św. Klemensa w Ustroniu
godz. 16.00 wtorek

28.12.1994 r. Kościół Ewangelicko-Augsburski w Ustroniu
godz. 17.00 środa

Sport

31.12.1994 r. 1. Sylwestrowy Bieg Narciarski
godz. 11.00 w Ustroniu
sobota Bulwary Nadwiślańskie — Zawodzie
(zawody uzależnione od śniegu)

UWAGA! Domy wczasowe, hotele itp.: afisze — programy imprez odbierać można bezpłatnie w Centralnej Informacji i Recepcji — Rynek 7



Fot. D. Dubiel

Z muzealnej biblioteki

Stoją obok siebie, w jednym rzędzie. Jest ich kilkanaście a każda wydaje się inna, choć wszystkie stare, zniszczone, niemal zaczytane. Te dostojne księgi religijne — biblie, kancjonały i codzienne modlitewniki przypominają starego człowieka, z pomarszczoną twarzą, przygarbionego i staranego pracą. Dla kilku pokoleń były skarbem domowym — uczyły i podtrzymywały wiarę i przywiązanie do kościoła a dla młodych stanowiły nieraz pierwszy elementarz. Te święte księgi traktowane z miłością i szacunkiem prze-

chodzili w rodzinach z ojca na syna. Najstarsze trwają już ponad dwa wieki.

Wszystkie tu zgromadzone w ustróńskim Muzeum posiadają ciemne skórzane okładki, wzmocnione na rogach ozdobnymi okuciami. Te najobszerniejsze zaopatrzone w zapięcia na dwie klamry. Na niektórych skórzanych oprawach zachowały się tłoczone ornamenty.

Gdy weźmie się do ręki pierwszą z brzegu księgę, następną przychyli się jak gdyby brakowało jej wsparcia. Na poślódkach kartkach z trudem

można przeczytać ten pierwszy gotykiem. Na ozdobnej karcie tytułowej napisano: „Biblia święta to jest pismo święte starego i nowego przymierza z żydowskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczone, dopiero ale od różnych omyłek drukarskich jest oczyszczone”. Poniżej ozdobna winieta i informacja, że druk wykonano w Królewcu roku 1779. „Cithara Sanctorum” Jerzego Trzanoskiego pochodzi z 1768 roku. Wydana w języku słowackim, drukowana również gotykiem zawiera ponad tysiąc pieśni. Na ostatnich stronach przeznaczonych zazwyczaj na ważne zapiski rodzinne napisano odręcznie piórem: „Józef miał wiesieli dewatnostego apryla 1876, starzik Kowala umrzili w 1899 roku, 1903 wielko powódź, na wiosnę, 1905 wygorzeli Józefowie”.

Kolejna pozycja z muzealnej biblioteki to „Książka modlitewna i kancjonał” z 1858 roku. Ta w porównaniu z poprzednimi księgami, dwuwiekowymi, wydaje się niemal współczesna, choć ma przecieć za sobą ponad stuletni żywot. Napisana prostą czcionką, a karty ledwo zdążyły pożółknąć. Otwierając rozdział „Pieśni na Boże Narodzenie”, przy jednej z pierwszych pieśni, zaczynającej się od słów: „Bóg się rodzi, moc słabnie...” pozostały dwie

pieśni ze świąt. Być może śpiewano tę kolędę w zimowy, mroźny wieczór wigilijny, przy skromnie zastawionym lecz odświętnym stole. Kolejny śpiewnik sam otwiera się na pieśni „Czas radości, wesołości nastał światu temu...”, bo tę stronę zaznaczono ręcznie haftowaną zakładką. Ileż to pokoleń zapewne śpiewało te radosne pieśni przy wigilijnym stole...

Stare księgi religijne, które przez kilka pokoleń żyły w ustróńskich domach, niegdyś używane na co dzień i w święta, stoją teraz na muzealnej półce. Przez wieki całe towarzyszyły ludziom w ich codziennej, ziemskiej wędrówce. Dziś są świadectwem naszej historii i naszej kultury, ale też świadectwem przemian...

Lidia Szkaradnik



Fot. D. Dubiel

HANCZYNE SPÓMINKI

LISTOPAD

W listopadzie my zaczęliśmy płacić tyn podatek od śmieci, co my go w czerwcu przegłosowali. Nô, nima ón taki straszny, jako sie nikierym z poczońtku zdało. Ale trzeja prziznać, że cosi sie jednak przez tyn podatek polepszyło. Jako słyszałach, to przedtym trzeja było nikiedy aji trzi razy do Leóna dzwónić, coby posioł auto po śmieci, bo baniok je pełny. A teraz chłopcy od Leóna sami od siebie przijżdżajóm i baniok łopróżnióm, chocioż jeszcze nima do samego wyrchu dosuty. Naroz sie też pokozalo, że każdy mo jakisikej śmieci do wywieziynio, bo przed tym podatkiem nikierzi lecy kaj do przikopy abo do lasa wywozili, coby nie płacić za wywózkę.

Łostatnigo listopada było wielki świynto, bo przeca w tyn dzień tryfio Jyndrysa. Prziszło doś szwarnie winszowników i chcieli go upytać, coby zaś zaczął w „Ustróńskiej” drzistać. Tóż isto sie bydzie zaś musioł chycić tego drzistanio, coby w gańbie nie dostać.

GRUDZIEŃ

Ja, ja, pamiyntocie, co sie robiło w grudniu łóńskiego roku przed ustróńskim bankym? Ludzie sie do niego dwiyrzami i łóknami cišli i zdało sie, że go isto rozniesóm, bo każdy se chcioł ty, jako to nazywajóm, akcje kupić, coby chocioż kapke na tym zbobatność.

Jak sie rozchodzi o pinióndze, to teraz przed świyntami každy mu by sie wyynkszy grosz przidoł. Downij była łostuda z prezynkami na gwiazdke, bo trzeja było za wszyckim w łogónku odczakać, a teraz też je łostuda, bo wszyckigo je moc, a co jedna wiec, to wyyncyj kosztuje i człowiek nie wiy, co kupić.

Nô, najwyyncyj teraz ludzie na prezynka kupujóm szrajtofle, bo od nowego roku bydóm ty sztyry nula łobstrzigować i zrobióm nóm nowe pinióndze. Trzeja bydzie potym nosić ze sobóm trzi szrajtofle: na stare pinióndze, na nowe i na drobnioki. Ale myślym, że se jakosi z tym dómy rady, coby jyny ty szrajtofle dycki były pełne.

Salon Mody dla Pań

MISS K.

zaprasza codziennie w godz. 10.00—20.00
oferując swoim klientom:

- stroje wieczorowo-wizytowe
 - elegancką konfekcję
 - wytworną bieliznę
 - obuwie z najszlachetniejszych skór
- Ustróń, ul. Daszyńskiego 70d obok „Winter Restaurant”

CYFRAL Autoalarmy

USTRÓŃ, UL. KONOPNICKIEJ 40

życzy p.t. Klientom wszystkiego najlepszego z okazji
**Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku 1995**

Zapraszamy do naszego zakładu

Helena Garbusińska

Najpiękniejsza Wigilia

Nadszedł grudzień 1940 roku. Jakiś dziwny, nieradosny nastrój oczekiwania szerzył się w blokach, w kuchni obozowej, pełnej wody i pary, unoszącej się z ogromnych kotłów. Tajemnicze szepty i uśmiechy dawały do zrozumienia, że będą niespodzianki. Więźniarki bardzo ostrożnie chowały i przenosiły do bloków małe marchewki i buraczki z piwnic, gdzie pracowały, jakieś gałązeczki sosnowe, jeśli miały zajęcie „na zewnątrz”, gdzie zbierały kolorowe nitki i papierki. Wreszcie rozeszła się witała z niedowierzaniem wieść, że będzie można w drodze wyjątku otrzymać jedną, jedyną paczkę z kraju na święta. Prawdziwą choć małą paczuszkę z domu, z opłakanego, wytęsknionego kraju, drobiazgi, których dotykały ręce bliskich. Niestety, nie wszyscy bliscy mogli brać w tym udział. Wiedzieliśmy z listów dokładnie, kto zginął, ponieważ pisano o nich, że „mieszkają teraz u babci, lub „przenieśli się do Ewci”. A przecież wszystkie te osoby dawno zmarły. Jakże gorzkie były te wieści! Więc i my pisałyśmy do domu ostrożne, skąpe listy ze względu na cenzurę obozową, która wycinała nieraz najblahsze uwagi. A w grudniu wolno nam było prosić o paczkę z ciastkami.

Przyszły odwrotną pocztą. Otwierałyśmy je drżącymi rękami, spoglądając ze wzruszeniem na drogocenną zawartość. Wkładaliśmy je do pólek nienaruszone. Zdarzały się u nas kradzieże chleba, surowo karane. Ale wartości tych paczek nie ruszył nikt.

W wieczór wigilijny zajaśniały na obcym niebie te same, co w kraju, iskrzące się gwiazdy, ku którym biegły spojrzenia więźniarek, śpieszących z pracy na wieczerzę. Patrzyłam wtedy, idąc wśród ciemnych bloków, na Wielki Wóz, migocący na niebie jak u nas. Wiedziałam, że inni, gwałtem rozdzieleni, cierpiący i tęskniący, a były ich miliony, także patrzą na te same gwiazdy. Tak przesyłaliśmy sobie nawzajem gorące życzenia wytrwania, zdrowia, zachowania życia, doczekania wolności...

Spieszyłyśmy do gwarnych jak ule baraków, przysto-

wawszy w kuchni obozową wieczerzę: pieczoną wieprzowinę. Nic to, że mięso było stare, zielonkawe, z padłych na różycę zwierząt (czego dowodziły wypadki tej choroby u więźniarek, zajętych w kuchni, które zraniły palce podczas krajania polaci padliny). Nie mówiliśmy tego nikomu, zwłaszcza, że porcje mięsa były małe. Nikt też nie zachorował.

W bloku panował świąteczny nastrój. Na stołach pyszniły



się ciasta, przysłane z domu i pokrojone w niewielkie kawałki, aby dla wszystkich starczyło. Bieliły się opłatki, którymi miałyśmy się dzielić. Leżały obok jakichś wymyślnych utworów, nazwanych tortami. Był to składkowe kawałki chleba z margaryną, zdobione paszczkami marmolady. Oszczędziłyśmy je kosztem wyrzeczeń przez kilka dni. Na środku każdego stołu stało małe drzewko, poskładane z gałązek sosny, ozdobione wycinankami z marchwi, buraków i papierków. Dotykałyśmy go palcami, wdychałyśmy jego leśną woń, upewniając się, że takie cuda gdzieś jeszcze istnieją.

Stanęłyśmy tłumnie koło stołów. Do mnie podeszła blokowa, antyfaszystka, starsza Niemka, która od 1933 cierpiała za

swe poglądy w „cuchthauzach” i lagrach hitlerowskich, wspaniała, prosty, mądry człowiek, robotnica z Westfalii. Przyjaźniłyśmy się od chwili, gdy poprosiłam ją o pomoc przy rozładowaniu napięć i kłótni, jakie zapanowały między Polkami a kilku „aspołecznymi”, to znaczy niepolitycznymi Niemkami, więzionymi za pospolite przestępstwa. Zachowywały się, jak istoty „rasowo lepsze” od polskich dziewcząt i upokarzały je. Blokowa ustawiła je w szeregu w sypialni, aby nie było kłopotów i wygłosiła mowę o równości ludzi:

cielka przemówiła drżącym głosem o tym, jak porwane wichrem wojny znalazłyśmy się bez naszej winy tu w obozie, z dala od ojczyzny, która cierpi w więzach niewoli, jak staliśmy jedną rodziną, która musi być zwarta i zgodna, złączona siostrzaną miłością, aby móc się ostać w miejscu poniżenia i kaźni. „Święcimy dziś święto miłości, święto świata i nigdy nie przestaniemy wierzyć, że miłość i światło zwyciężą. Bóg nie dopuści, aby triumfowało zło i nienawiść, nie dopuści, aby nasza udręczona ojczyzna...”

Głos mówiącej załamał się i ucichł. Drżącymi palcami ujęła biały opłatek i spojrzała na nas. Tłum więźniarek stał bez ruchu, w milczeniu.

Nagle zakłócił się jak łan zboża pod tchnieniem wiatru. Prze izbę wionęło westchnienie, wydane przez dziesiątki piersi, targanych wzruszeniem, a potem zadźwięczał zbiorowy głos, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałam, ni to jęk, ni szmer, ni przyspiew, ni szloch — dźwięk, przejmujący do głębi, gorzka skarga, wołanie umęczonych dusz o zmiłowanie Boskie, o dobro, o pokój na ziemi.

Przeszedł mnie dreszcz, jakbym dotknęła jakiejś pozaludzkiej, niewysłowionej tajemnicy. Oto prawdziwa komunia dusz, modlitwa, która jak stado białych gołębi bije o drewniany strop baraku i płynie na skrzydłach nadziei pod ściemniałe od nocy niebiosy, których spokój nauczył się człowiek drzgotać złowrogim hukiem samolotów, niosących śmierć i zniszczenie.

Wtem rozległ się niski, nabrzmiały od współczucia głos wzruszonej blokowej: — Ależ, dzieci, nie płaczcie, nie trzeba płakać!

— Cicho — szepnęłam, kładąc obolałą rękę na jej dłoni. Nie mów nic. Nie trzeba. Tak ocalamy nasze człowieczeństwo. To jest najpiękniejsza modlitwa, najpiękniejsze łzy, jakie może wypłakać człowiek. Łzy wiary, nadziei i miłości.

Helena Garbusińska — z domu Matulanka, zmarła dwa lata temu w wieku 90 lat, emerytowana nauczycielka szkół podstawowych nr 2 i nr 1 w Ustroniu, przepracowała w tym zawodzie 48 lat. Napisała wiele artykułów i opowiadań.

Roztomili ustróniocy!

Nó, dziwejmy sie, dyć zaś my sóm prawie przed samóm wilijóm. Gaździnki już bydóm mieć chalupy posprzontane i co szło już pryndzjy napiyc, to już bydzie napieczóno. Prezynty na gwiazdke też już isto bydóm pokupióne, bo to nima to co downij, że za wszystkim było trzeja w łogónkach stoć.

Tóż mogymy sie za niedłogo chycić świyntowanie. My tu w Redakcji „Ustrónskij” wszystkim Wóm winszujymy, cobyście se przez ty świynta spoczyli i przeżyli ich w spokoju i w radości ze swojimi, co ich mocie radzi. Winszujymy Wóm też zdrowio i Bożego błogosławieństwo na tyn Nowy 1995 Rok.

Ciekawe, czy przy tych świóntecznych porzónkach wszyscy my powymiatali z chalupy rozmaite złości i niezgody? Jak jeszcze tego kiery nie zrobił, to niech to hónym zrobi. Na dyć se przeboczmy jedyn drugimu, miyndzy sósiodami, znómymi czy w rodzinie, bo jako by też to było, jakby kiery miol wilijować i śpiywać „a pokój na ziymy”, a przy tym być z kimsikej we złości.

Jo też chcym powiedzieć tym, co do mnie żgali, że tam żech coś źle po naszymu napisała — że sie na nich nie gniywóm i winszujym im, coby na prziszły rok wiyncej razy coś po naszymu do „Ustrónskij” napisali.

Nó, a jak bydymy siedzieli we świynta z gościami przy stole, spómnijmy se też na tego Najzocniejszego Gościa, kiery prziszel do nas na ziymie dwa tysińce roków tymu. Ciekawe, co by to było, jakby Ón tak chciol do nas przisć na świynta, pogościć sie kapke i polopowiadać — nie jako malutki dziecko, ale jako wielki, dorosły. Może by w niekierych chalupach nie byli tymu radzi, że Ón do nich przyszel? Może by, jakby tak Ón wloz do izby, w niejednej chalupie ustala naroz zwada przy świóntecznym stole i jakisi niepiekne słowo by nie zostało do końca powiedziane? Trzeja by też było w niekierych chalupach hónym powyciepować kamsikej do kąta rozmaite wieca, kiere by sie Ónymu nie podobaly. Zamiast tego by ludzie wycióngali ze spodnij półki Biblije, kancynoly czy insze pobożne ksióńki. A jakby tak kiery nic z tych pobożnych ksióńek dóma nimiol, abo chocioż by miol, ale nie wiedziol by, co w nich je napisane, tóż by dostol przed Nim w gańbie. Nie wiym też, czy jakby Ón se tak chciol z nami polopowiadać, jako żyjymy, czy by my Mu chcieli wszystko powiedzieć i pomówić se z Nim, jako z nejmilejszym przocielym.

Nó, a jakby Ón tak chciol zostać u nas delij, czy by se nikiery nie pomyśliol, że by se już móg pónś do siebie? A przeca Ón chce dycki być z nami, starać sie o nas i pumogać nám we wszystkim. Tóż żyjymy tak, coby nám nie musialo być przed Nim gańba.

Hanka z Manhatanu

JUBILEUSZ OGÓLNIKA

Spółeczny Komitet Obchodów 50-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Pawła Stalmacha w Wiśle ponownie zwraca się do absolwentów liceum z prośbą o dostarczenie do sekretariatu szkoły ciekawych materiałów fotograficznych (niektóre tabla zginęły!), kronik klasowych, dokumentów szkolnych uczniów (np. zeszytów, podręczników od r. 1945), które mogłyby być eksponatami na wystawie w MUZEUM.

Dopóki absolwenci nie otrzymają indywidualnie zawiadomienia o zjeździe absolwentów, Komitet zwraca się z prośbą o dokonanie dowolnych wpłat na bieżące wydatki na konto złotówkowe w Banku Spółdzielczym w Wiśle:

nr konta złotówkowego dla osób wpłacających spoza Wisły: BS WISŁA 702089—2280—1612

907325—3388—2710—3 GBPZ SA Wrocław o. Kęty z dopiskiem: OBCHODY 50-lecia LO w Wiśle. Przy nazwisku wpłacającego dopisek: rok matury. Jednocześnie informujemy, że Komitet nie założył konta walutowego.

Wszelkich informacji udziela sekretariat szkoły w Wiśle, pl. B. Hoffa 5, tel. 25—44 lub 20—44. Z terenu Ustronia w Społecznym Komitecie pracuje pan Stanisław Niemczyk (matura 1955) pełniący funkcje zastępcy przewodniczącego.

Spółeczny Komitet Obchodów Jubileuszu 50-lecia LO w Wiśle

SEAT
VOLKSWAGEN GROUP



od 239.219.000 zł
IBIZA 1.3 CL



od 299.600.000 zł
CORDOBA 1.4 CL



od 325.953.000 zł
TOLEDO 1.6 CL Clas

GWARANCJA NA KAROSERIĘ
DO ŻYWOTNIA



SEAT - Komot

Bielsko-Biała — Ul. Wyzwolenia 15 tel. 42-980
Ceny w/g kursu DM Banku Creditanstalt z 3 października 1994.
Liczba samochodów w najtańszych wersjach ograniczona

'95
kontyngent

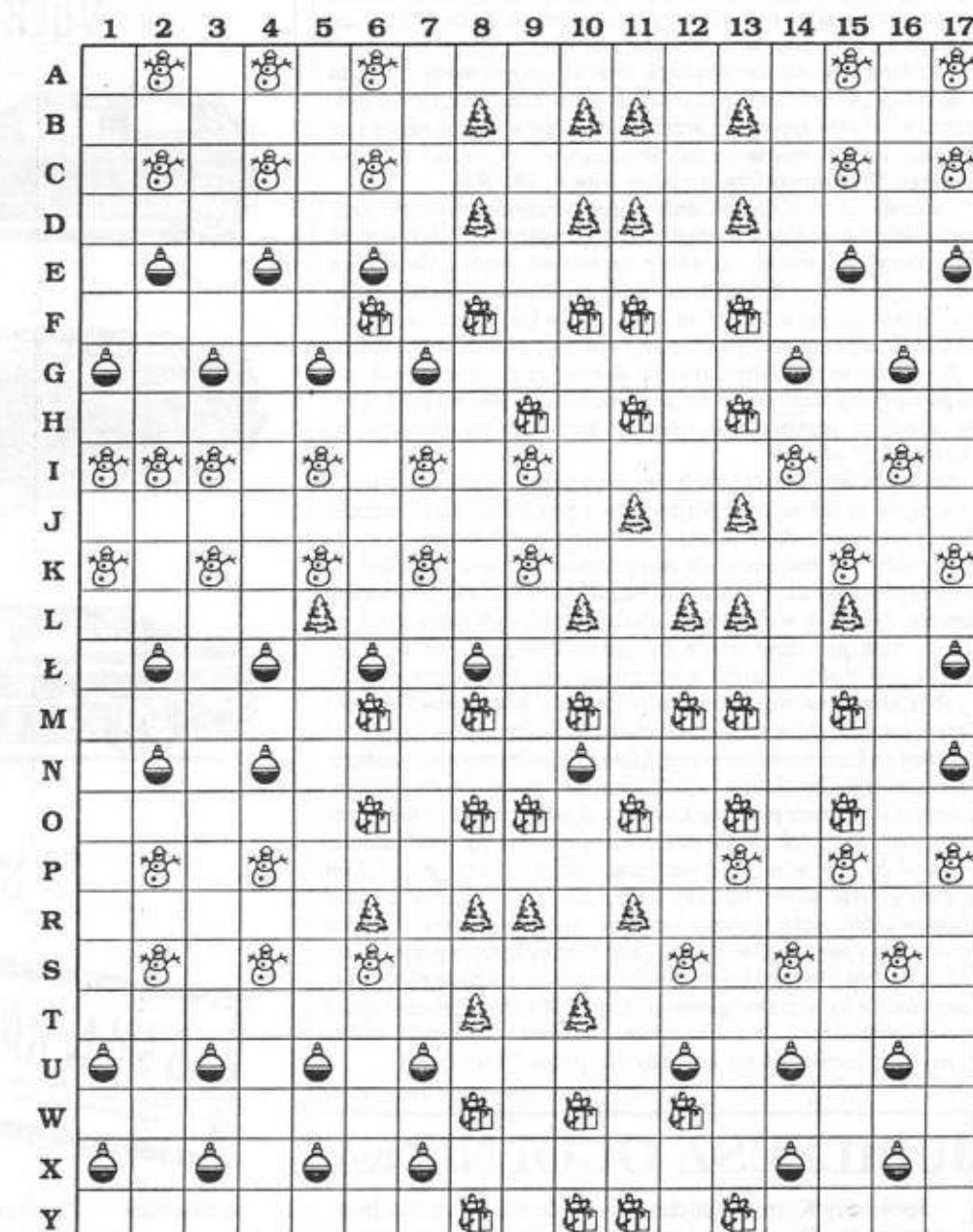


Nie doczekali się Mikołaja seniorzy w świetlicy przy ul. Cieszyńskiej. Mimo to było wesoło, raczono się słodyczami i tradycyjnie śpiewano „nasze pieśniczki”.
Fot. W. Suchta

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: A) głupia ty — śpiewała Rodowicz B) powłoka złocista • srogi miesiąc C) stolica Śląska D) kuzynka karpia • skalny lub narzutowy E) skrzynka na zaprawę murarską F) kanał w Dublinie • mostek na statek G) garaż strażacki H) majątność • specznający piec I) filmowa lwica z buszu J) osiadły jamochłon morski • same gwiazdy w operze K) miasto na wyspie Honsiu L) połyka odpadki • wigilijny solenizant • na pięciolinii Ł) gryzoń pustynny i stepowy M) w piwnicy na zimowe wieczory • symbol chem. sodu N) wino bułgarskie • dopisuje głodomorom O) Siera... w Afryce • symbol chem. iterbu P) w Wigilię o północy w kościele R) stan w USA • powiązany z wekslem S) gruby koc T) dokuczał jej Rumburak • pomoc finansowa U) oceny sędziowskie W) komunikacja morska • wizyta bombowców X) gumowy obrus Y) nasz czołowy skoczek wzwyż • stolica Egiptu

PIONOWO: 1) przydatny w namiocie • ambona 2) rzadkie imię męskie • do puszczenia i zezowania • otyła siostra rzodkiewki 3) wylazi z worka • miasto na Bobrem 4) cmentarny fachowiec • sprawdzany przez „kanarka” 5) pieśń bożonarodzeniowa • Krzywousty pobił tam Henryka 6) zwrotka wiersza • poprawnie myśli 7) azjatyckie małpy wąskonose • lekarz z wiertłem 8) polskie diabliśko 9) mieszkańcy Łotwy • widziadło senne • nie obcięta deska 10) dla organiz-



ty i kowala • nurt rzeki 11) kwitnący raz kaktus • płynie przez Włochy 12) pismo dla dzieci i ... panów • śledź po przeróbce • samolot radziecki 13) doświadczenie 14) dowód, załącznik • glon, mech irlandzki 15) tytuł władcy indyjskiego • mafijna wyspa 16) pokarm, pożywienie • duże tropikalne zwierzę wodne 17) na wydaniu • ciągnik rolniczy

Jako rozwiązanie wystarczy nadesłać hasło ukryte w poniższym szyfrze.
D1, J9, P7, H8, D15, U11, C13, K10 A1, S3, L17, R10, B16 N5 L3, I12, H12, L4, D5, A1, W4, R1, H7, P9, A10, X17 H17, S9, C11, G9, J14, W16 R13, R5, Ł12, W5 I15, U13, T15, U2, Y5 T2, E11, R2, F16, C7, H5, T16, N1 W3, H16

Nagroda 300 tys. zł. Termin nadsyłania odpowiedzi 5 stycznia 1995 r.

Rozwiązanie krzyżówki nr 47
ANDRZEJ KI

Nagrodę 100 000 zł otrzymuje **Andrzej Łukosz**, ul. Olchowa 3, Ustroń. Zapraszamy do redakcji.

GAZETA
USTROŃSKA

Tygodnik Rady Miejskiej. Redaguje Zespół. Redaktor Naczelny Wojciech Suchta. Adres redakcji: 43-450 Ustroń, Rynek 1 (Ratusz), pok. nr 5, parter. Tel. 34-67. Zastrzegamy sobie prawo prerogatyw, dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmujemy w siedzibie redakcji, w dni powszednie, w godz. 14.00—18.00. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń i reklam. Skład: Fotoskład E. Dziadek, Cieszyń ul. Węglejna 3/32 tel. 236-87. Druk: CDW w Cieszynie. Indeks nr 359912. Numer zamknięto 16.12.1994 r. Termin zamknięcia kolejnego numeru 29.12.1994 r.